

KONKRETY

nr 31

16

STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

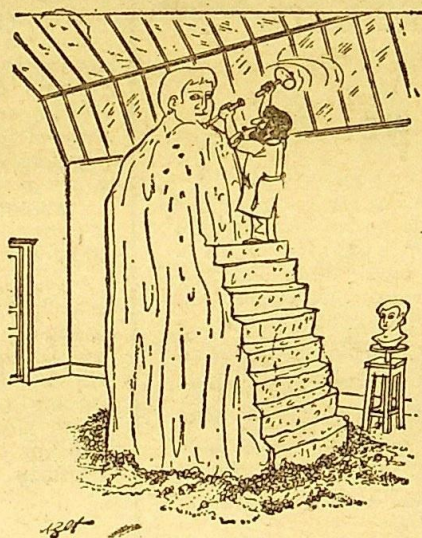
ROK IIII (NR 116) 2 SIERPNIA 1974 R. CENA 2 ZŁOTE

LISTY

„JEST LEPIEJ, ALE...”

„Ale...” zastrzeżenie bardzo słuszne, zresztą nie tylko u nas i musimy dążyć do jego wyeliminowania. Znając jednak sytuację w zakresie inwestycji oświaty i zdrowia na pewno potrwa to jeszcze jakiś okres. „Elpo” — posiada już swoje przedszkole, w którym praca na dwie zmiany przystosowana jest do pracy zakładu. Wydział Oświaty i Wychowania oraz Kultury Urzędu Powiatowego daje dotacje budżetowe — czynnik bardzo ważny. Mówi się o dokonaniu zmian, a przecież do przedszkola na osiedlu Zwycięstwa komisja kwalifikowała dzieci zgodnie z wymogami — dzieci, które właśnie w tym osiedlu mieszkają. Jeśli któreś z nich nie zostało przyjęte, ma miejsce w przedszkolu zakładowym, bo matka pracuje w „Elpo”. Rejonizacja w żłobkach jest również zachowana i ci, dla których nie wystarczyło miejsc w żłobku osiedlowym — muszą iść do zakładowego. Jest to słuszne, bo przecież nie można stawiać w pierwszej kolejności matek z „Elpo”. Wszystkie kobiety pracujące, a mieszkające w danym osiedlu mają jednakowe prawa, a to, że dzięki dużym staraniom Urzędu Powiatowego pracuje przedszkole i żłobek zakładowy stanowi wyraz szczególnego zainteresowania organu administracji pracą kobiet w Zakładzie Odzieżowym. Najlepszym rozwiązaniem byłoby wybudowanie własnego nowego przedszkola, żłobka oraz stołówki z lokalizacją przy zakładzie. Dlatego kierownictwo mając zobowiązania wobec załogi winno zabezpieczyć limity i środki oraz przystąpić niezwłocznie do realizacji tych obiektów.

Z up. Naczelnika Powiatu
mgr Barbara Różycka-Bieńkowska
Przewodniczący
Powiatowej Komisji Planowania



Fot. Archiwum

WIELKA ROLA Z MAŁYM BŁĘDEM — str. 14

ZAGŁĘBIE miedziowe coraz częściej gości na łamach centralnej prasy, w audycjach telewizyjnych i radiowych. Przy okazji oddania do eksploatacji „Rudnej” pisano i mówiono o wielkiej polskiej miedzi bardzo wiele. Owo pisanie i mówienie to zresztą osobny temat, któremu warto poświęcić więcej miejsca, tymczasem chcę nawiązać do tych publikacji dlatego, że we wszystkich mówi się z reguły tylko o „potentatach wielkiej budowy”. A przecież w zagłębiu pracuje wiele wyspecjalizowanych przedsiębiorstw. Obok załóg eksploatacyjnych, o których się mówi i pisze

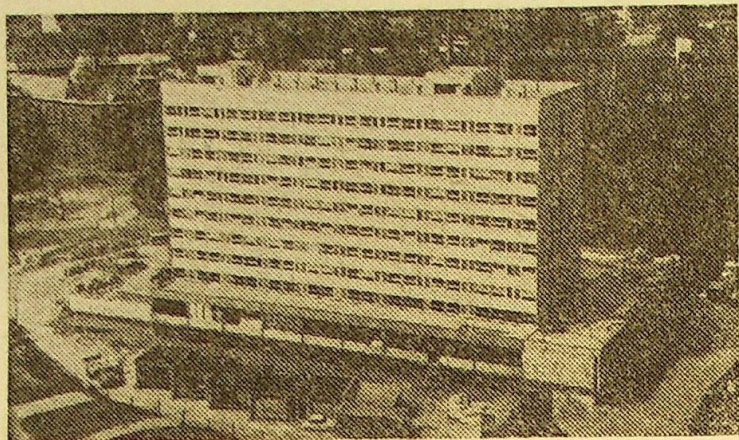
najczęściej, znane są szerzej duże przedsiębiorstwa budujące, takie jak Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, Przedsiębiorstwo Budowy Kopalń Rud Miedzi, Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Przemysłu Ciężkiego...

O innych słyszymy rzadziej, co wcale nie świadczy o ich mniejszym wkładzie w wielkie dzieło budowy. Wykonują niejednokrotnie niewdzięczne i nieefektywne prace. Nie zawsze dysponują takimi możliwościami jak ich potężniejsi partnerzy.

(Dalej czytaj na str. 4)

LOKALIZACJA POD SUKCESY

KONKRET **tygodnia**



Trwają już prace wykończeniowe w nowym hotelu w Legnicy.
Fot. Krzysztof Raczkowiak

BOLESŁAWIEC

Pierwszy w powiecie Gminny Ośrodek Kultury otwarto w Zebrzydowej. Ośrodek mieści się w byłym budynku Prezydium GRN. Wszystkie prace związane z adaptacją wykonali społecznie członkowie miejscowego koła ZSMW. Nowy ośrodek będzie między innymi sprawował merytoryczny nadzór nad pozostałymi placówkami kulturalno-oświatowymi w gminie.

W Bolesławcu rozpoczęto budowę nowoczesnego centrum medycznego, które będzie się składać ze szpitala i kilku otwartych placówek służby zdrowia. W czerwcu przystąpiono, zgodnie z planem do robót przy przychodni przemysłowej i powiatowej przychodni zdrowia. Ponadto, poza planem budowana jest międzyzakładowa przychodnia dla wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych. Przychodnia zapewni właściwą opiekę zdrowotną i profilaktyczną 13 tysiącom pracowników i ich rodzinom. Koszt inwestycji sięga 18 milionów złotych. Obiekt oddany będzie w końcu 1975 r. Wykonawcą całości jest Bolesławieckie Przedsiębiorstwo Budowlane.

GŁOGÓW

W ramach obchodów XXX rocznicy PRL w Głogowie odbyła się uroczysta sesja Powiatowej Rady Narodowej. Omówiono na niej dotychczasowe osiągnięcia miasta i powiatu oraz zadania na najbliższy okres. Po sesji odbyła się dekoracja zasłużonych obywateli miasta i powiatu wysokimi odznaczeniami. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Tomasz Baszyński. Pięć osób odznaczono Złotymi Krzyżami Zasługi. Dwa naście — Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi. Ponadto 30 osobom wręczono Medale XXX-lecia PRL, a 18 — odznaki

honorowe „Za zasługi w rozwoju województwa zielonogórskiego”.

JAWOR

Dla uczczenia XXX rocznicy PRL załoga Fabryki Narzędzi Rolniczych podjęła zobowiązanie zwiększenia planu sprzedaży maszyn rolniczych o 5 milionów złotych. Niezależnie od tego dla uczczenia święta 22 Lipca zakład dodatkowo wyprodukował 100 sztuk rozdrabniaczy bijakowych o wartości 791 tysięcy złotych. Ponadto załoga postanowiła przepracować pięć tysięcy godzin w czynnie społecznym na rzecz porządkowania terenu zakładu oraz 3 tysiące godzin na rzecz rozbudowy Klubu Techniki i Racjonalizacji.

Przy Technikum Mechanicznym w Jaworze od września br. powstanie studium policealne o kierunku obróbka plastyczna. Do studium przyjmowani będą absolwenci liceów ogólnokształcących. Nauka trwać będzie dwa lata. Absolwenci otrzymają tytuł technika obróbki plastycznej.

LEGNICA

W przededniu jubileuszu XXX-lecia PRL, w czasie uroczystości która odbyła się w Belwederze, Mieczysław Grobelny — maszynista PKP z Legnicy udekorowany został Orderem Sztandaru Pracy II kl.

Wartość produkcji eksportowej Fabryki Przewodów Nawojowych osiągnie w bieżącym roku, podobnie jak w poprzednim, dziewięć milionów złotych dewizowych. Mimo pracy w trudnych warunkach, na mocno wyeksploatowanych maszynach, przy zmniejszonym zatrudnieniu,

nie było kłopotów z wykonaniem zadań produkcyjnych za pierwsze półrocze. Uzyskano nawet siedmioprocentowy (w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego) przyrost wartości produkcji sprzedawanej.

LUBIN

27 lipca odbyło się w Lubinie plenarne posiedzenie KP PZPR na którym dokonano oceny realizacji zadań społeczno-gospodarczych w I półroczu 1974 r. oraz przyjęto kierunki działania na następne półrocze. Jak stwierdzono, realizacja inwestycji, szczególnie górniczych i przemysłowych, przebiega prawidłowo. Niestety w tempie znacznie wolniejszym postępuje wykonawstwo niektórych inwestycji towarzyszących. Kopalnie „Lubin”, „Polkowice” i „Rudna” wymagają lepszego wyposażenia technicznego.

Reasumując stwierdzono, że wprawdzie zakłady przemysłowe powiatu lubińskiego mają na swym koncie wiele poważnych sukcesów to nie powinny one przesłaniać jeszcze większych potrzeb. Dalsze, bardziej efektywne działanie, jest więc niezbędne do wykonania napiętych zadań w drugim półroczu i w roku 1975 — ostatnim roku bieżącej pięcioletki.

Zgodnie z obietnicami załoga Kombinatu Budownictwa Ogólnego w przeddzień Lipcowego Święta przekazała do zagospodarowania pawilon „A” oraz część pawilonu „C” nowego szpitala powiatowego. Budowlani zapowiadają możliwość zakończenia pozostałych prac 22 Lipca przyszłego roku, a nie jak spodziewano się pierwotnie — 1975 roku.

WOŁÓW

W tych dniach uruchomiono w Wołowie po zmodernizowaniu wytwórnię wód gazowanych z rozlewnią piwa. Wydajność zautomatyzowanej linii wynosi pięć tysięcy butelek na godzinę, a moc produkcyjna jednej zmiany osiągnie 40 tysięcy napełnionych butelek. W rozlewni, poza oranżadą, wodą gazowaną, miodową, butelkowana będzie także woda stołowa mineralizowana.

ZŁOTORYJA

Od dawna już powiat złotoryjski czeka na budowę nowej masarni. Wprawdzie w tej chwili trwa modernizacja masarni w Chojnowie, ale obiekt ten nie zastąpi nowej inwestycji. Jak się dowiadujemy złotoryjski PZGS czyni już starania, które zapewnią szybką budowę tak potrzebnej w tym rejonie nowoczesnej masarni.

NIEBEZPIECZEŃSTWO NA DROGACH

LATO w pełni i mimo że narzekamy na pogodę to nie wpływa ona w sposób istotny na sprawy o których chcę pisać poniżej. Trwa i nasila się exodus rodaków na wczasy. Również ruch nie tylko na nadmorskich plażach, ale również na szosach i to nie tylko na tych, które prowadzą do atrakcyjnych turystycznych miejsc.

Rosnący ruch oznacza rosnące niebezpieczeństwo wypadków. Tegoroczne statystyki prezentują się co prawda pod tym względem skromniej (z całą pewnością dużą rolę odgrywa w tym ograniczenie maksymalnej prędkości do 80 km/godz.), ale powodów do samouspokojenia nie ma.

Wystarczy przytoczyć dane z samego tylko powiatu lubińskiego. Według informacji uzyskanych w Wydziale Drogowym Komendy Powiatowej MO wydarzyło się tutaj w pierwszym półroczu siedemdziesiąt sześć wypadków w których zginęło sześć osób, ciężkie obrażenia odniosło pięćdziesiąt osób, lekkie — dwadzieścia siedem. Poważnie uszkodzono osiemdziesiąt sześć pojazdów, straty sięgają półtora miliona złotych!

Do tego zestawienia dodać trzeba jeszcze 133 drobne wypadki, które nie pociągnęły za sobą groźniejszych następstw. Jak co roku większość kraks wydarzyła się na drodze łączącej Lubin z Polkowicami i w samym Lubinie. Najwięcej wypadków następuje w soboty, niedziele i poniedziałki.

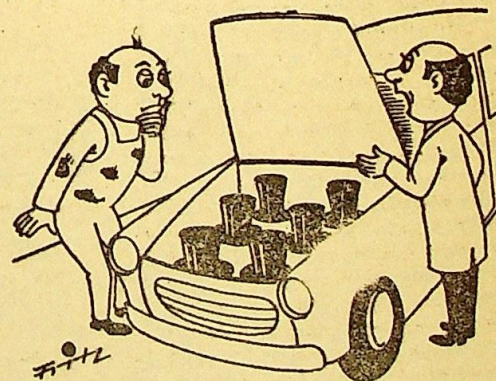
Funkcjonariusze MO i ORMO ujawnili w pierwszym półroczu na terenie powiatu lubińskiego 2484 wykroczeń popełnionych przez kierujących pojazdami i osoby piesze. Wykroczenia te niejednokrotnie mogły się skończyć tragicznie. Zarzuty, między innymi 126 kierowców prowadzących pojazdy po spożyciu alkoholu.

Bardzo często wypadki spowodowane są nie tylko brawurą, lekkomyślnością i pijaństwem, ale złym stanem technicznym pojazdów.

Do redakcji „Konkretów” zgłosiło się kilku kierowców, którzy oświadczyli, że prowadzą niesprawne pojazdy. Wyjeżdżają nimi na trasę, albowiem nie chcą stracić pracy. Jeżdżą bardzo ciężkimi samochodami, które stanowią poważne zagrożenie. Podawane przez nich przykłady mogłyby przyprawić o palpitacje serca, autentyczny i uzasadniony strach. Zgłaszają usterki kierownikom baz, ci jednak tłumaczą się brakiem części zamiennych.

Apelujemy z tego miejsca do ludzi odpowiedzialnych za stan wyjeżdżającego na trasę samochodów o rozagę i zwyczajny ludzki rozsądek. Dziennikarze „Konkretów” przeprowadzą razem z funkcjonariuszami służby drogowej MO wspólną akcję kontroli stanu pojazdów poruszających się po drogach zagłębia. O wynikach tej akcji poinformujemy czytelników w obszernym reportażu.

S. P.



Redaguje zespół w składzie: Zygmunt Łuszcz, Tadeusz Matkowski (fotoreporter), Jan Mazur, Stanisław Pelczar, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji), Maria Samborska, Elżbieta Tomaszyniec (redaktor techniczny), Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne).

Adres redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redakcji - 42-260, sekretarz redakcji - 42-870, publicyści i administracja - 42-370. Wydawca - Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa - Książka - Ruch”. Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych. Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży lub zamiany mieszkań itp., przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-46).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa - Książka - Ruch”.

Pozostałe - mające siedzibę na wsi lub w innych województwach w miejscowościach w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa - Książka - Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6 1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc.

Numer indeksu: 36479

NUMER tego telefonu znamy prawie wszyscy — 999. Oddział Pomocy Doradźnej przy Zespole Opieki Zdrowotnej, znany powszechnie jako Pogotowie Ratunkowe. Wykręcamy ten numer kiedy zagrożone jest życie lub zdrowie. Od tych, którzy odbierają nasze wezwania, oczekujemy szybkiej i fachowej pomocy. Nierzadko o życiu człowieka decydują tylko minuty — im szybsza pomoc, tym większe szanse na ratunek. Owego wyścigu z czasem oczekujemy od pędzącej „na sygnale” karetki. Często jednak ludzkie życie zależy od nas samych — od pierwszej pomocy, prawidłowego wezwania telefonicznego.

Przypadkowi uczestnicy wypadku przynieśli do redakcji skargę na działalność legnickiego pogotowia ratunkowego...

W niedzielę, 14 lipca, miał miejsce na terenie parku poważny wypadek. Dziesięcioletni chłopiec spadł z metalowej konstrukcji i doznał otwartego złamania ręki. Na miejscu obecna była jego ciocia. W chwilę potem przybiegli przywołani płaczem i krzykiem ludzie. Chłopiec, Andrzej Panasiuk, był blady — nie pozwalał nikomu zbliżyć się do siebie. Nie pomagały perswazje ciotki. Dopiero wskutek interwencji Franciszka Girsy, jednego z przypadkowych spacerowiczów, pozwolił założyć sobie prowizoryczny opatrunek. Okazało się też wówczas, że w chwilę po wypadku, wuj chłopca pojechał rowerem, by wezwać karetkę pogotowia. Zdecydowano się przetransportować Andrzeja do kasyna wojskowego przy ulicy Bielańskiej. Pospieszyły tam, aby uprzedzić obsługę i telefonicznie wezwać pogotowie, panie Maria i Halina Girsy. W chwilę później, Franciszek Girsy przyniósł do kasyna chłopca.

Dyżurujący wojskowy połączył się z pogotowiem, po czym oddał słuchawkę mężczyźnie, jednemu ze świadków wypadku. Nie udało mu się porozumieć z dyspozytorem, po rozmowie był zdenerwowany. Słuchawkę przyjął obserwujący zajście obywatel radziecki. Usiłował ponownie wytłumaczyć całą sprawę — też mu się nie powiodło. Słuchawkę wzięła Maria Girsy. Według jej relacji rozmowa miała przebieg następujący:

— Proszę natychmiast przyjechać na ulicę Bielańską, chłopiec miał wypadek —

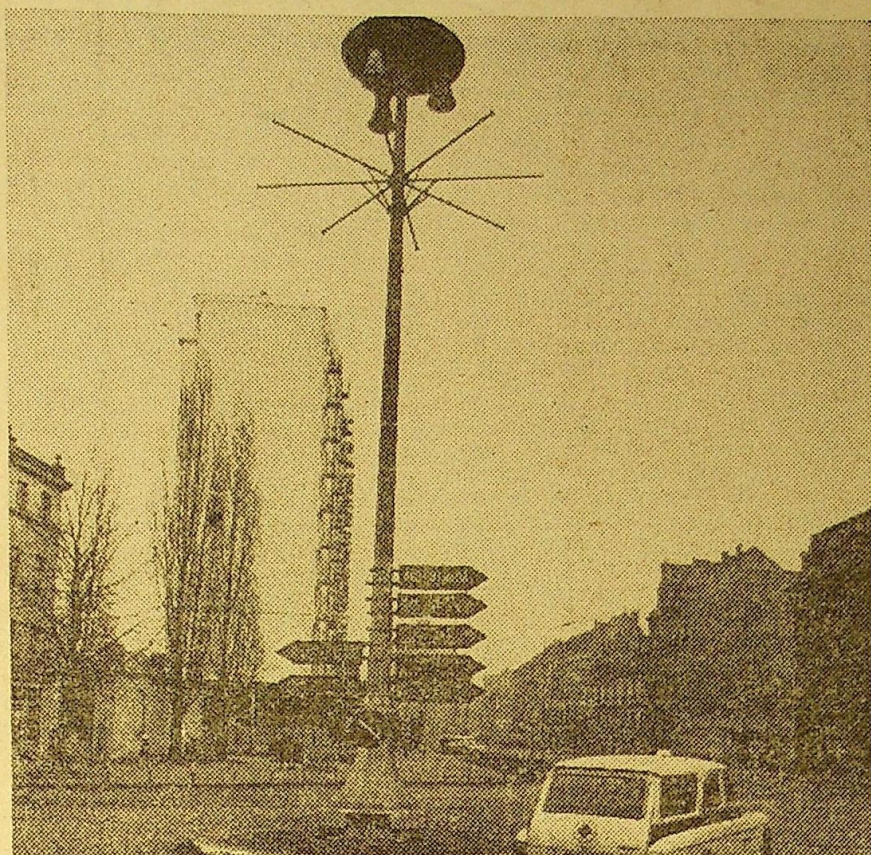
— Proszę dziecko przynieść —

— Nie można przynieść, bo jest duży krwotok z ręki —

— Nie wiadomo w końcu kto mówi, raz po rosyjsku, raz po polsku. Brakuje tylko Niemców... Proszę podać swoje nazwisko

Maria Girsy uczyniła to. Z jej opowiadania wynika też, że ze strony dyspozytora padły jedno lub dwa „mocne” słowa. Obecni przy rozmowach twierdzą, że było to około godz. 17.05.

Chłopiec w tym czasie mdlał, ręka mocno krwawiła. Przyglądali się temu zebrani w kasynie spacerowicze, kelnerki, wojskowi, była nawet pielęgniarka — pracownik służby zdrowia. Kilka minut później obywatel radziecki — niestety, nie udało się ustalić nazwiska tego uczynnego człowieka — postanowił działać sam. Zatrzymał przejeżdżającego „żuka”. Razem z chłopcem oraz Franciszkiem Girsą ruszył do wojskowego szpitala radzieckiego. Tam dyżurny lekarz, Aleksander Aleksandrowicz Ismietow oraz pielęgniarka, Alewtina Aleksandrowna Gorszenina, udzielili Andrzejowi pierwszej pomocy. Założono opatrunek, zaaplikowano zastrzyk, a następnie radziecką karetką wojskową odwieziono chłopca do miejskiego szpitala przy ulicy Murarskiej. Godne uznania jest udzie-



O wyrozumiałości muszą pamiętać wzywający i wzywani.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

9 — 9 — 9

STANISŁAW MAŁECKI

lenie chłopcu pomocy przez lekarzy radzieckich — zatrzymano wpływ krwi i unieruchomiono złamaną rękę. Stan był ciężki, sytuację pogarszały szok i utrata przytomności. W szpitalu udzielono pełnej pomocy lekarskiej. Obecnie, Andrzej Panasiuk wraca do zdrowia...

Krótko po odwiezieniu chłopca „żukiem”, o godz. 17.35, przyjechała sanitarka. W tym czasie wrócił również wujek chłopca. Oświadczono mu na pogotowiu, że „należy dziecko przynieść”. Przed budynkiem stały wówczas trzy karetki...

O przebiegu wypadku mówi lekarz, który owej niedzieli jechał karetką na ulicę Bielańską, Tadeusz Pauk:

— Nie słyszałem rozmowy dyspozytora, nie wiem czy użyto mocnych słów. Nie przeczę, że może się to zdarzyć, zwłaszcza w sytuacji, gdy dyspozytor prosi o podanie precyzyjnych danych o miejscu wypadku, jego charakterze, a zdenerwowani wzywający hysterizują. Wiem tylko, że dyspozytor prawdopodobnie nie przyjął wezwania w pierwszej wersji. Nie mógł tego uczynić, gdy dokładnie nie określono miejsca wypadku. Mówiono mi, że dzwonił Rosjanin z którym nie można było się porozumieć ze względu na trudności językowe. Później mówiła jakaś kobieta, podała wprawdzie dokładne informacje, ale już z ostrym komentarzem. Nie wiedzieliśmy, jakiego rodzaju był to wypadek. Przeczulałem coś poważnego, dlatego wyjechaliśmy natychmiast po otrzymaniu meldunku od dyspozytora. Na miejscu byliśmy w kilka minut. Bardzo nieuprzejmie przywitała nas jakaś pani, prawdopodobnie pielęgniarka z chirurgii.

Istnieją rozbieżności między czasem pierwszego telefonu, który podają świadkowie wydarzenia, a czasem zanotowanym przez dyspozytora. Wersja pierwszych to godz. 17.05, wersja dyspozytora — godz. 17.25. Różnica istotna. Według opinii lekarza Jerzego Monisola, kierownika legnickiego pogotowia, dyspozytorka chciała uspokoić zdenerwowaną kobietę — wśród rozpaczliwych wezwań o pomoc, zabrakło informacji o dokładnym miejscu wypadku. W słuchawce dało się słyszeć tylko: „Przyjedźcie przyjedźcie, krew się

leje”. Różnice w podawanych faktach przez strony są znaczne. Trudno nie dać wiary przypadkowym uczestnikom wydarzenia, bezinteresownie udzielającym chłopcu pomocy; trudno nie dać też wiary dyspozytorowi — pielęgniarce z ponad dwudziestoletnim stażem pracy, określanej przez zwierzchników mianem bardzo sumiennej i uczciwej. Nie o to idzie, by zbadać czy była ona winna opóźnionego przyjazdu karetki. Zbyt to trudne. Nie jest chyba na tyle istotne też stwierdzać, czy padły mocne słowa. Jeśli tak, znaczy to, że ktoś stracił opanowanie i dał upust swemu zdenerwowaniu. Rzecz w tym, że karetki nie przyjechała na czas. Nie zawsze dzieje się to wskutek niedopatrzeń personelu pogotowia. Jak było w tym przypadku?

W tej sytuacji rodzi się również inny problem. Statystyka jest przejrzysta: w niedzielę, 14 lipca, karetkę wzywano 60 razy, w tym 20 do błahych przypadków. Kilka razy do pokaleczonych pijaków. Lekarze niemal nie wysiadali z karetek. Po kilku godzinach takiej pracy łatwo o zdenerwowanie, zwłaszcza, że zdarzały się też alarmy fałszywe, spowodowane przez „dowcipniśców”. W nattołu wielu wezwań, łatwo o zaciemnienie sytuacji, brak prawidłowego rozpoznania charakteru wypadku lub zachorowania. Nietrudno o pomyłkę — uciec może na tym tylko poszkodowany. Lekarzowi nie sposób ocenić na odległość z jak poważnym przypadkiem ma do czynienia, szczególnie, gdy wzywający niejednokrotnie wprowadzają go nieświadomie w błąd.

Traktujemy pracę pogotowia jako coś, co nam się w każdej chwili należy. Zapominamy jednak, że nie tylko mamy prawo oczekiwać od lekarza zrozumienia dla naszego zdenerwowania, ale musimy jemu też okazać wyrozumiałość. O wyrozumiałości muszą pamiętać wzywający i wzywani. W ostatecznym rachunku idzie przecież o to, by pomoc nadeszła jak najszybciej. Tak, jak wymaga tego stan chorego. I tu apel do tych, którym przyjdzie być może zetknąć się z pracą pogotowia: nawet w momentach trudnych starajmy się być opanowani. Od dokładności naszego wezwania zależy może życie człowieka.

KIEDY LISY NIE CHCĄ UCIEKAĆ...

NARESZCIE lato przypominało sobie o nas. Nareszcie pogoda sprzyja wycieczkom za miasto do lasu. Ale uwaga! Las, a właściwie żyjące w nim zwierzęta, mogą okazać się niebezpieczne dla człowieka... Jak informuje powiatowy lekarz weterynarii w rejonie Lubina do połowy lipca zanotowano już osiem ognisk wścieklizny.

W Dłużycach pracujący na budowie zauważyli wataśającego się w pobliżu lisa. Skusiło ich dziwne „oswojenie” zwierzęcia. Złapali go, zabili, a skórę postanowili sprzedać. Wieczorem w restauracji w Ścinawie niejeden oglądał i zachwycał się pięknym lisiim futerkiem. W rezultacie 20 osób poddano bolesnym szczepieniom. Lis był chory na wściekliznę...

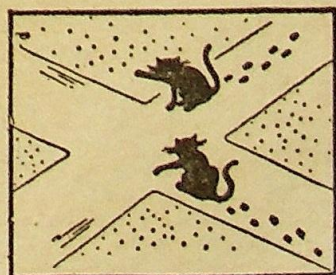
Drogą z Kłebowic do Wysokiej jechało kilkoro dzieci na rowerach. W przydrożnym rowie zauważyły zającą. Siedziały spokojnie „jak oswojony”. Łatwo dał się złapać. Dopiero siedząc na rękach u jednego z chłopców „pokazał” zęby. Nawet nie zabołało. Ot, zwykłe draśnięcie. Zając był chory na wściekliznę. Dzieciom zaaplikowano serię bolesnych zastrzyków...

Jeszcze w czasie trwania roku szkolnego w Chobieni, na przyszkolne podwórko wbiegła sarna. Była pokaleczona. Otoczyły ją dzieci. Opatrzyły rany, głośko współczując. Sarna biernie poddawała się wszystkim zabiegom i pieszczotom... 12 dzieci poddano szczepieniom.

We wszystkich przypadkach kontaktu z chorym zwierzęciem charakterystyczna jest jego dziwna ufnosć, pozory oswojenia. I już właśnie ten fakt świadczy o chorobie. Przecież normalnie ani lisy, ani zające, ani sarny nie podchodzą do człowieka. Nie dają się chwycić, głaszać i opatrywać. Pozory oswojenia powinny więc być dla każdego sygnałem ostrzegawczym świadczącym, że zwierzę jest chore na wściekliznę. Że należy się go wystrzegać. Że nie wolno go także dotykać, bo zarażki wścieklizny mogą dostać się do krwi człowieka również i przez dotyk. A wtedy jedynym ratunkiem jest seria bardzo, ale to bardzo bolesnych zastrzyków!

Przy okazji apelujemy do właścicieli psów i kotów. Uważajcie na swoich czworonożnych domowników! Nie puszczajcie ich samopas! Mogą przecież stać się roznośicielami wścieklizny.

S.



(Dalszy ciąg ze str. 1)

SPOTKAĆ ich można na terenie całego zagłębia. Na każdej budowie i w każdym zakładzie pracy. Często mówią o nich, a oni równie chętnie posługują się tym żartobliwym porównaniem, STRAŻ POŻARNA. Nieczęsto się zdarza, aby w żartobliwym powiedzeniu mieściło się aż tyle prawdy, co w tym przypadku. Działają i pracują na specjalnych i wyjątkowych prawach. To stereotypowe zdanie trzeba by było jednak przekreślić. Działają i pracują obarczeni specjalnymi i wyjątkowymi obowiązkami.

Zakład Remontowo-Montażowy KGHM, każdemu stykającemu się już z samą tylko nazwą kojarzy się z małą grupą ludzi, zwłaszcza, że nawet w nazwie przedsiębiorstwa akcent pada na remonty. Trudno o bardziej mylne wyobrażenie. Zremowcy stanowią dużą, liczącą 1300 osób załogę. Rozproszeni na wielu budowach sprawiają wrażenie, że są przedstawicielami małego zakładu. Warto więc obok ich liczebności, która w zagłębiu może nie imponować ze względu na bliskie sąsiedztwo innych potężniejszych załóg, podkreślić wielkość wykonywanej pracy. Jeśli mierzyć ją złotówkami, to powiedzieć trzeba, że ich tegoroczna, zaplanowana robota warta jest 270 milionów złotych. Ale już dzisiaj wiadomo, że ten plan zostanie znacznie przekroczony, albowiem założenia techniczno-ekonomiczne pierwszego półroczia zostały przekroczone o ponad dziewięć procent. Oznacza to ponadplanową produkcję w wysokości 13 milionów złotych.

Nie można jednak wartości ich pracy mierzyć tak mechanicznie. W kosztorysach robót nie zaznacza się bowiem znaczenia pracy dla gospodarki. Ot chociażby ostatnia operacja wyburzenia skamieniałego żużla miedziowego z pieca anodowego w Hucie Miedzi „Głogów”. Poprzednio pracę tę wykonywało Lubuskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemys-

łowego. Potrzebowali na to 33 dni. Zremowcy, którzy nigdy tej roboty nie wykonywali otrzymali takie samo zadanie, a do niego dołączony harmonogram, w który nikt nie wierzył, przewidywał on bowiem wyburzenie pieca w ciągu... 10 dni.

Zremowcy nie wykonali zadania zgodnie z tym harmonogramem, który opiewał na nieprzyzwoicie krótki, jeśli uwzględnić dotychczasowe doświadczenia, termin 10 dni. 30 pracowników ZREM-u przeprowadziło całą operację w ciągu... trzech dni i sześciu godzin!

Zrobili to o prawie 30 dni szybciej niż poprzedni fachowcy. Jak więc mierzyć wartość ich pracy? Przy takiej robocie miliony rodzą miliony. Pieniądz robi pieniądz. Każdy dzień pracy takiego pieca to miliony złotych, to pół miliona dolarów.

Czy inżynierowie Bolesław Radomski, Tadeusz Graczyk, doświadczony mistrz Wacław Teter lub któryś z tych trzydziestu: Bolesław Kędzia, Władysław Żybiński, Stefan Berliński, Czesław Pawłowski lub Stefan Korbas – dysponowali jakimś nadzwyczajnym sprzętem? Gdyby tak było nie siedzieliby przez trzy dni bez przerwy razem z dyrektorem Halamskim przy tym piecu.

Dzisiaj na pytanie jak to zrobili odpowiadają żartobliwie: SPOSOBEM! Teraz wydaje się to bardzo proste, ale, zaraz dodają, najtrudniejsze są właśnie te najprostsze rozwiązania.

Specjalizują się w robotach antykorozyjnych. Stosują najnowocześniejsze technologie. Przedłużają żywotność dróg i urządzeń w kopalniach, zakładach wzbogacania rudy i hutach, produkują poszukiwane konstrukcje stalowe i prefabrykaty. Zakres ich robót jest bardzo duży. Żeby nawiązać do użytego na początku porównania ze strażą pożarną, można ogólnie powiedzieć, że podejmują prace, których nie chcą przyjąć inne „wyspecjalizowane” przedsiębiorstwa.

W pierwszej połowie tego roku zakończyli budowę i przekazali do eksploatacji na dwa miesiące przed terminem Dyspozytornię w ZG „Półkowie”. Przekazali do użytku kompleks budynków w Ośrodku Profilaktyczno-Wypoczynkowym w Kołobrzegu, zakończyli budowę Ośrodka Wypoczynkowego w Ślawie, przekazali do użytku przedszkole dla dzieci pracowników huty w Legnicy. To są

oczywiście tylko niektóre z ich bogatego zestawu prac.

Borykają się z wieloma trudnościami. Z niekompletnymi dokumentacjami, z brakiem materiałów i sprzętu budowlanego. W świetle tych trudności ich osiągnięcia są jeszcze cenniejsze.

Pokonują wszystkie trudności, bo działają i pracują nieszablono. Przyzwyczaili się do tego i często żądają od innych takiej samej postawy. Nie zawsze jednak ich intencje są właściwie rozumiane przez partnerów. W związku z poważną rozbudową wydziału konstrukcji stalowych w Nowym Kościele chcą budować (oczywiście własnymi siłami) blok mieszkalny w Złotoryi. Wydawało się, że właśnie w tym mieście nie będzie żadnych trudności z rozpoczęciem i sprawnym przeprowadzeniem budowy. Niestety, trudności rozpoczęły się już z chwilą wystąpienia o lokalizację.

Kiedy Urząd Powiatowy w Złotoryi przydzielił pierwszą lokalizację, okazało się, że właśnie w tym wskazanym miejscu buduje przedsiębiorstwo jeleniogórskie. 27 czerwca wskazano nowe miejsce. I cóż się okazało? 17 lipca z Urzędu Powiatowego w Złotoryi nadeszło oficjalne pismo, z którego wynika, że to „nowe miejsce” jest własnością Złotoryjskich Kamieniołomów Drogowych i w związku z tym rozpoczęcie jakichkolwiek robót uzależnia się od spisania porozumienia ze wspomnianą dyrekcją. Niezależnie od tego stawia się warunek rozpoczęcia budowy przed 31 sierpnia br. (kto chociaż trochę zna się na budownictwie wie, że jest to termin nie do zrealizowania), a ponadto zobowiązuje się ZREM do poniesienia w całości kosztów na rzecz Złotoryjskich Kamieniołomów Drogowych związanych z koniecznością zmiany lokalizacji budynku mieszkalnego dla tego zakładu.

W ZREM-ie uważają takie postępowanie za nieporozumienie. Trudno się im dziwić. Wymaga się od nich rzetelności, uważają więc, że takie same wymagania postawić można przed innymi. W tym przypadku nie chodzi o byle jaki budynek mieszkalny. Chodzi o budynek dla załogi, która produkuje cenne i deficytowe konstrukcje stalowe. Opóźnienie może w przyszłości bardzo drogo kosztować. Wydaje mi się, że załoga Zakładu Remontowo-Montażowego swoją robotą zasłużyła na lokalizację. Lokalizację pod następne sukcesy.

LISTY

„Cena oddechu”

Ochrona środowiska znajduje się w kręgu szczególnego zainteresowania organów administracji terenowej dlatego też z zadowoleniem obserwujemy poczynania Waszej redakcji, podejmującej systematycznie i w sposób problemowy powyższe zagadnienia. Ostatni artykuł z tego cyklu („Konkrety” nr 30) poruszył ważki temat szczególnie ostro uwidaczniający się na terenie naszego powiatu.

Zdajemy sobie sprawę, iż stanowiący w zasadzie w dalszym ciągu olbrzymi plac budowy, a ten fakt przesądza, iż straty w drzewostanie są u nas większe niż gdziekolwiek indziej. Niemniej obserwując poczynania projektantów i wykonawców nawet laik może dojść do wniosku, iż nie wszystkie działania są przemyślane, że wielu wycinkom drzew można byłoby skutecznie zapobiec. Działanie musi odbywać się jednakże na wielu płaszczyznach. Jedną z form może być również i proponowany przez Was cennik. Chęć w związku z tym podziękować redaktorowi Pelczarowi za podsuniecie propozycji którą po zbadaniu w miejscowościach które ją wprowadziły w życie i przedyskutowaniu, będziemy chcieli wprowadzić i na naszym terenie, może jedynie z pewnymi modyfikacjami. Zastanowimy się czy nie należałoby ponadto zobowiązać inwestorów do uzupełnienia drzewostanu np. drzewo 10-letnie stanowiłoby równowartość 10 czy też 20 drzewek. Same bowiem pieniądze moim zdaniem nie stanowiłyby najskuteczniejszej bariery zapobiegawczej.

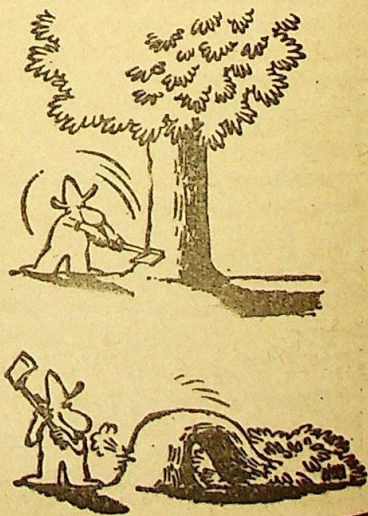
Uważam nadto, iż ochrona drzewostanu, ogólnie środowiska, winna być widziana już na etapie polityki lokalizacyjnej i projektowej. Często bowiem na tym etapie zapadają decyzje które stawiają nas wszystkich przed faktami dokonanymi.

Dziękując „Konkretom” za podjęcie tego tematu chciałbym zaproponować aby redakcja wspólnie z Urzędem Powiatowym zorganizowała dyskusję poświęconą ochronie drzewostanu, w czasie której można byłoby wymienić poglądy w gronie wszystkich zainteresowanych, reprezentantów powiatów zagłębia miedziowego.

Lubin, 27. VII. 1974 r.

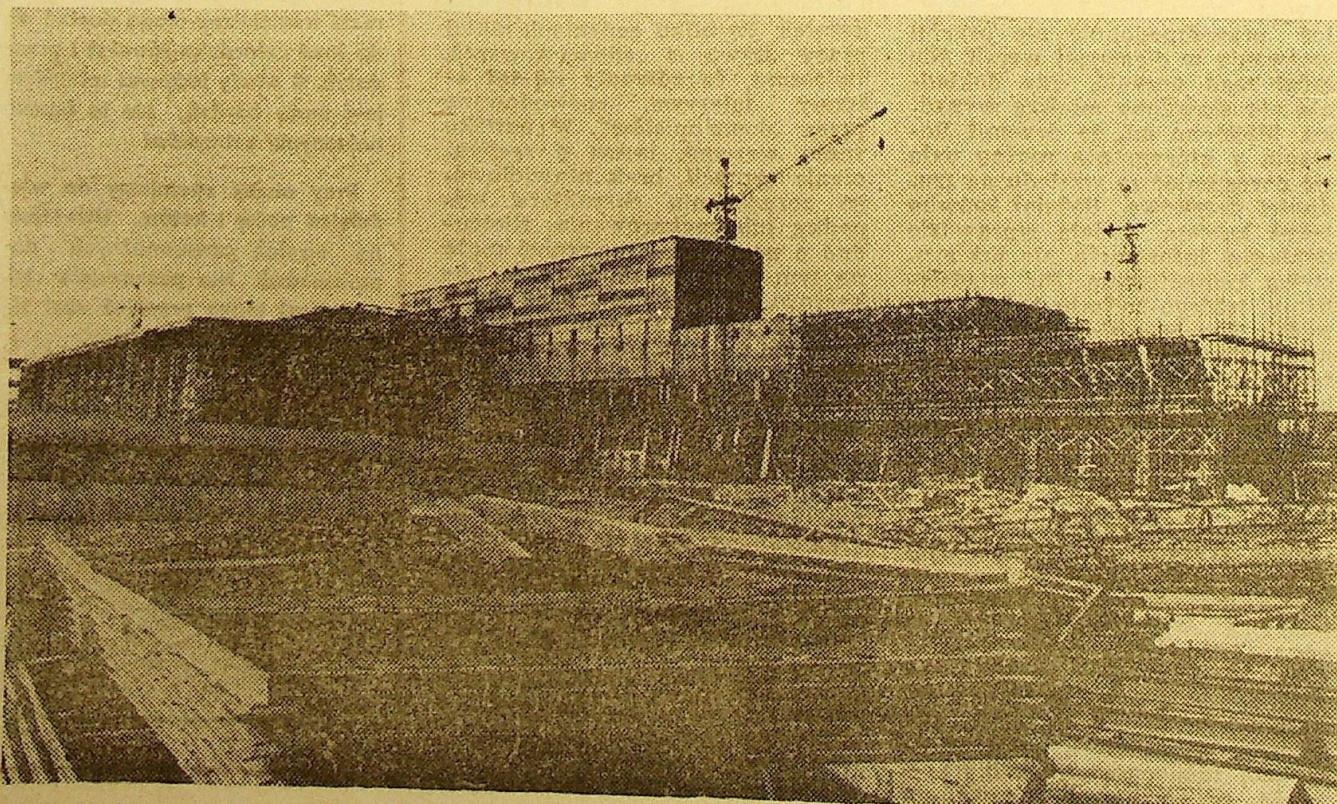
NACZELNIK POWIATU
mgr Romuald Soro

Redakcja „Konkretów” chętnie weźmie udział w pracach przy zorganizowaniu proponowanego spotkania. Ciekawi jesteśmy co sądzą o tym przedstawiciele innych powiatów zagłębia miedziowego.



LOKALIZACJA POD SUKCESY

ANDRZEJ STANKOWSKI



Przy budowie Zakładu Wzbogacania Rudy ZG „Rudna” korzystano z konstrukcji stalowych wyprodukowanych w Nowym Kościele.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

PO DRUCIE DO SZPULI (II)

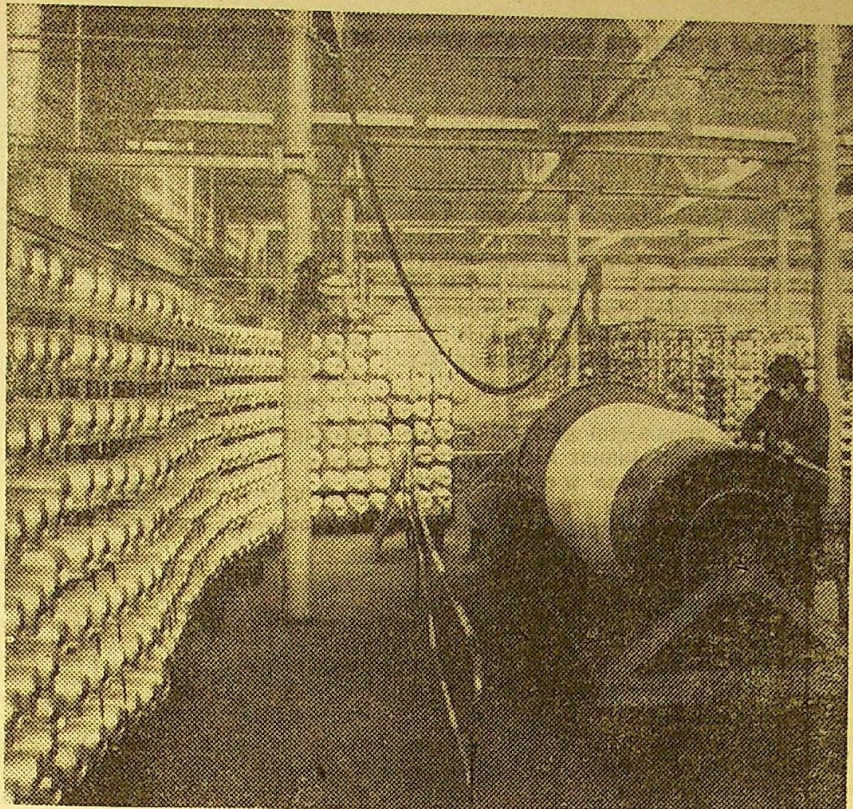
PRZEZ dwa tygodnie przeglądałem dodatkowe dokumenty, rozmawiałem z zainteresowanymi i „niezainteresowanymi”, ale mającymi coś do powiedzenia w tej sprawie. Trzy razy żałowałem, że się sprawą zająłem, ale zaraz dochodziłem do wniosku i pozostałem w przekonaniu, iż z tego reportażu może być jakiś społeczny pożytek.

Po pierwszym odcinku zwrócił mi uwagę inżynier Kazimierz Grys, że razem z inżynierem Bogumiłem Majchrzakiem złożyli oświadczenie (we fragmentach cytowane przeze mnie) do Wojewódzkiej Komisji Turnieju Młodych Mistrzów Techniki w celu uwzględnienia tego faktu i podjęcia odpowiedniej decyzji. Na tym ich działalność w tej sprawie się zakończyła. Autorzy projektu z 1964 roku nie wniesli i nie wnoszą żadnych roszczeń do ewentualnego wynagrodzenia autorskiego.

Sprawą zajęła się Wojewódzka Komisja Turnieju Młodych Mistrzów Techniki, która po zbadaniu sprawy i po ujawnieniu trzeciego współautora projektu (co w tym przypadku oznaczało wykreślenie regulaminowe) zawiesiła przyznanie nagrody, przekazując następnie całe honorarium na cele społeczne. Takie postanowienie spowodowało, że cała sprawa stała się bardzo głośna i poczęła rodzić przeróżne komentarze.

Artykuł opublikowany w „Przeglądzie Technicznym” nadał tym komentarzom jeszcze dosadniejszego i gorączkowego zabarwienia. Wydaje mi się jednak, że akurat w tej sprawie zerwać trzeba z gorączkowym patrzaniem na to wszystko co się wydarzyło. Jakkolwiek rezerwuję sobie na końcu trochę miejsca, już po zakończeniu reportażu, na obyczajowe spostrzeżenia, które nasuwają mi się podczas tej pracy. Teraz proponuję spojrzeć „chłodnym okiem” na robotę, której podjął się młody i zdolny inżynier zatrudniony w legnickiej Fabryce Przewodów Nawojowych, Zygmunt Kleszcz.

Inżynier Zygmunt Kleszcz rozpoczął staż w fabryce w czerwcu 1970 roku. Po roku pełnił funkcję technologa wydziału emalierni. Kiedy minął następny rok zdobył I miejsce w Wojewódzkim Turnieju Młodych Mistrzów Techniki (w dziale debiuty) za „Urządzenie do cynowania drutów miedzianych z jednoczesnym ich wyżarzaniem w kąpieli cynującej”. Już ta krótka biograficzna notka odzwierciedla temperament inżynierski tego młodego fachowca. Zygmunt Kleszcz zainteresował się również możliwościami zastosowania włókien syntetycznych w miejsce jedwabiu naturalnego przy produkcji drutów nawojowych, a zwłaszcza drutów schematowych. On to również zainteresował tym tematem dyrekto-



W Gorzowie nie czyniono żadnych nadziei na przyszłość. Fot. Archiwum

CHŁODNYM OKIEM

STANISŁAW PELCZAR

ra naczelnego zakładu, inżyniera Rajmunda Brzezińskiego. Sam był jednak przez cały czas „duszą” całego przedsięwzięcia i głównym pomysłodawcą (odzwierciedlone to zresztą zostało w procentowym udziale zapisanym na wniosku racjonalizatorskim).

W grę wchodziło włókno na bazie poliamidu i poliestru. Zygmunt Kleszcz zbierał informacje dotyczące barwienia tych dwóch włókien. Możliwości zabarwienia odgrywały istotną rolę, albowiem tylko takie włókno mogło być zastosowane zamiast jedwabiu naturalnego do warstwy zewnętrznej.

W Gorzowie okazało się, że produkowanego tam włókna poliamidowego nie barwi się. W Gorzowie nie czyniono również żadnych nadziei na przyszłość, albowiem nie przewidywali prób z barwieniem. Inżynier Kleszcz kieruje się wobec tego do Torunia. Przypuszcza, że w tamtejszej „Elanie” prowadzi się jakieś próby z barwieniem poliestru.

Pojechał więc do Torunia. Rozmawiając z dyrektorem technicznym „Elany” roztoczył przed nim widoki kolosalnych oszczędności, które można liczyć w złotychkach i dolarach, jeśli zamiast jedwabiu zastosuje się barwiony poliestr. Dyrektor zrozumiał zapał młodego inżyniera, ale niestety nie mógł służyć pomocą albowiem zakład nie produkował włókna barwionego. Owszem, białe — tak. Zygmunt Kleszcz poszedł do szefa produkcji. Rozmowa, według relacji inżyniera Kleszcza, również i tym razem miała podobny przebieg. Odwiedził jeszcze dział zbytu — to samo...

Wszystkie te rozmowy miały miejsce w budynku administracji. Inżynier Zygmunt Kleszcz, trudno zrozumieć ten upór, poprosił o przepustkę i wszedł na teren zakładu. Przejście przez bramę zakładową ma w tym przypadku coś z symbolu. Konsekwencją tego kroku było pomyślnie zastosowanie poliestru w legnickim zakładzie oraz kłopoty i nieprzyjemności. A więc korzyści w skali zakładu i gospodarki, a straty zaś nazwać trzeba osobi-

stymi. Nie uprzedzajmy jednak faktów.

Jest grudzień 1972 roku, inżynier Zygmunt Kleszcz trafia w toruńską „Elanie” do Działu Postępu Technicznego. Spotyka magistra Kazimierza Gostomskiego, który mówi mu, że zakład nie produkuje barwionego włókna, ale on osobiście nad tym zagadnieniem pracuje. Nie znał oczywiście legnickich potrzeb. Inżynier Kleszcz powtarza to co już mówił w dyrekcyjnym budynku, a magister Gostomski obiecuje pomoc. Pomoc zupełnie bezinteresowną, albowiem nie było jeszcze mowy o pomysle racjonalizatorskim. Tego samego dnia inżynier Kleszcz opuszcza toruńską „Elanę” niosąc w teczkę próbkę barwionego poliestru.

Po powrocie do Legnicy inżynier Kleszcz rozpoczyna próby z pierwszą próbką poliestru. Wyniki są obiecujące. Zaczynają pracować nad wprowadzeniem poliestru do produkcji. Zygmunt Kleszcz i Rajmund Brzeziński opracowują projekt racjonalizatorski i proponują współudział Kazimierzowi Gostomskiemu, który na tę propozycję przystaje.

Chciałbym się w tym miejscu zatrzymać. Nie chcę kończyć tego odcinka na suchych faktach, które odtwarzam po wysłuchaniu Zygmunta Kleszcza. Nie wdając się w dalsze rozważania i nie uprzedzając kolejnych faktów warto zakończyć ten odcinek prostymi refleksjami jakie nieuchronnie się nasuwają.

Inżynier Zygmunt Kleszcz postępował w sposób daleki od szablonu. Jego upór może i powinien wzbudzić uznanie. To właśnie ten upór doprowadził do udanych prób z poliestrem. Toruńska „Elana” poczęła, już oficjalnie, dostarczać do świadczalnej partii tego barwionego włókna. A więc po stronie pozytywów w całej sprawie proponuję zapisać dużymi literami: UPÓR.

Ciąg dalszy nastąpi

LISTY

„Obiecanki-cacanki”

W związku z artykułem zamieszczonym w tygodniku „Konkrety” nr 23 z dnia 7. VI. 1974 r. pt. „Obiecanki-cacanki” Dyrekcja Oddziału WP PKS w Lubinie uprzejmie wyjaśnia:

Sprawy mieszkaniowe były i są w dalszym ciągu jednym z głównych problemów, z którymi zakład boryka się od chwili powołania Oddziału do działalności. Pracownicy zatrudnieni rekrutują się w większości spoza terenu powiatu lubińskiego. Oczekując na przydział mieszkania od trzech i więcej lat zakwaterowani byli na prywatnych kwaterach i w hotelach robotniczych. Zakład gwarantuje kwatery prywatne dla kierowców, a nie ich rodzin, co było i jest wiadome. Brak pełnego zatrudnienia notujemy również w grupie konduktorów autobusowych. Nie mając możliwości w zapewnieniu kwatery prywatnej i tej grupie pracowników, przyjmujemy do pracy konduktorów z terenu miasta Lubina i najbliższych miejscowości. Dla Ob. Bielasa była zarezerwowana kwatera w pokoju dwu- i trzyosobowym. Dla małżeństwa Bielaków wyszukano kwaterę w Krzeczynie Wielkim, oddaloną o cztery km od Lubina. Argument żony Bielasa („nie po to przyjeżdżałam z dużego miasta, by mieszkać na wsi”) spowodował szereg niepotrzebnych nieporozumień. Łatwo opierać się na niepotwierdzonym stwierdzeniu pracownika, który już odszedł z zakładu i rysować opinie o pozostałych. Bielasowie skorzystali z propozycji byłego kierownika A. G., na zatrzymanie się w pokoju wypoczynkowym dla kierowców, zorganizowanym na terenie zakładu, do czasu wyszukania kwatery. Po jej znalezieniu w Krzeczynie Wielkim odmówili zajęcia, argumentując jak wyżej. Społeczna Komisja Mieszkaniowa przydzielając mieszkania (w sumie 66 na 200 ubiegających się) brała pod uwagę przede wszystkim staż pracy i przydatność dla zakładu i tych pracowników, którzy mieszkali również i na wsi, w kwaterach i w hotelach robotniczych po dwa, trzy i więcej lat. To zrozumiałe, że nie byliśmy w stanie zagwarantować mieszkań wszystkim ubiegającym się. Mamy nadzieję, że i ob. Bielasowie zrozumieją to i zamieszkają na kwaterze prywatnej na wsi, bo na terenie miasta nie mamy możliwości.

Nadmieniamy, że dla kierowców zakwaterowanych poza terenem Lubina zakład udziela zezwolenia na garażowanie, taką też propozycję otrzymał ob. Bielak. Problem dojazdu rozwiązany.

I-szy Zastępca Dyrektora
Stanisław Fudał

Od red.:

Nie jest sprawą łatwą opieranie się na stwierdzeniu pracownika „który odszedł”. Sprawą znacznie łatwiejszą jest pomijanie tego faktu. Nie kierowaliśmy się jednak wygodą. Zasygnalizowaliśmy powstawanie niekorzystnego zjawiska, które poczyną zataczać coraz szersze kręgi.

WSZEDŁEM do tej historii ścieżką innego tematu. Nie wiedząc jeszcze, w listopadzie 1972, że wystarczy jeden krok, bym znalazł się na granicy Wielkiego Błota, zapisałem wtedy dokładnie rozmowę toczoną w mojej obecności przez czterech przyjaciół:

— „...Rower to było senne marzenie. Na rowerzystów napadano zza węgła z nożem i pistoletem. Człowieka na rowerze ścigały ludożercze spojrzenia.

— Myśmy w końcu zdobyli dwa rowery, ale bez ogumienia. Jechało się po bruku na gołych obręczach...”

Wyjmuję z tamtego reportażu historyjkę o rowerach, bo jeden z tych dwu wspomnianych należał akurat do Andrzeja Pachlewskiego, bohatera niniejszej opowieści, a miasto z Apokalipsy pojawiające się w owej relacji to — Wrocław w początku lipca 1945 r. Wrocław widziany oczyma dwudziestolatka, studenta, któremu dano razem z przepustką na Politechnikę — karabin: bo istniała już wtedy ta studencka słynna milicja, uzbrojona nie od parady w broń automatyczną i karabiny, strzegąca bram swej uczelni...

Andrzej Pachlewski był pierwszym kurierem Straży.

Opowieść o Straży, podkreślę, bardzo sama w sobie malownicza, urwała mi się wtedy w roku 1946 i — ledwie krótkim odsyłaczem wprowadziłem moich bohaterów do współczesności. Co robia — jakie piastują stanowiska, jak im się wiedzie. W pewnym, pamiętam, miejscu, wtrąciłem dla urozmaicenia, luźny dyskurs czterech dawnych przyjaciół, gdyśmy siadali ponownie do stołu, aby spożyć kolację:

„...Widok potraw robi swoje. Nie spodzianie zieleni sałatki i grzybek na talerzyku usposabiają wojowniczo gospodarza (Janusza Majera). Mierzy widelcem w kolegę Pachlewskiego:

— Przez takich jak ty, „uzdrowicieli przyrody”, będziemy wkrótce hodowali sałatkę na Księżycu.

Andrzej Pachlewski (wzrusza ramionami): — Nie będzie tak źle...

Janusz Majer: — Zobaczymy. Ale w Lubinie ten zbiorniczek na obszarze paruset hektarów to ty zbudowałeś, przyznaj się...”

A teraz jest maj. Koniec maja 1974. Słoneczny niedzielny dzień. W ogródku przed domkiem Pachlewskich na Oporowie siedzimy z panem Andrzejem i panią Łucją wśród kwiatów posadzonych przez nich oboje na skwerku zieleni, wymodelowanej już nie łopatą i grabiami, ale ciepłymi dłońmi: pełno tu kamieni przywiezionych aż z rodzinnych stron gospodarza, spod Sosnowca, ułożonych przytulnie pośród kępek mchu, między krzaczkami jałowca...

Pan Andrzej pochyla się nad usychającą gałązką, porusza dłońią osypującą się żółte igły i wzdycha: — Jałowiec to jest arystokrata odludzia. Roślina, której olejki eteryczne mają kojący wpływ na nasze nerwice...

Siadam ku słońcu twarzą obróconą, na rozgrzanej dębowej ławie, surową gładź drewna macam palcami i myślę: ... Oto dąb wyrąbany na Żelaznym Moście jeden z tysięcy młodych dębów zaszlachtowanych piłką i siekierą w niedojrzałej pełni leśnego bytu... Dąb pewnie zwalony przez buldożery, wleczony w tłumie sobie podobnych przez leśne poręby, gdzie już oskalpowano z darni ziemię i wa-

ły wokół przyszłego rozlewiska sypało z jego — Andrzeja Pachlewskiego rozkazu. On to przecież, Andrzej Pachlewski, inżynier budownictwa wodnego (wyczytałem dokładnie na wizytówce) „generalny projektant gospodarki wodnej LGOM”, koncypujący owe leśne pobojuwiska pod wielkie zalewy błotne — teraz mi tutaj słodkie swoje trele nad jałowcowej gałązeczki dołą, wywodzi... Gdzież jest granica tego pomieszania rzeczy? On sam, jakby czytał w moich myślach, ku tej niewiadomej granicy nas obu prowadzi:

— Więc zapamiętał pan sobie owe szpile, z jakimi Janusz Majer szarżował na mnie owego wieczoru, gdyśmy przed panem stare dzieje odkurzali... „Niszczyciel przyrody” jestem!

WIELKIE BŁOTO

RYSZARD WÓJCIK

Technokrata miedziowego zagłębia, znaczy się...

— Nie pan jeden, a dwóch was takich, jedną pepowiną działania zrośniętych. W kombinacie palcem mi pokazano: „Co kopalnia oprócz miedzi na powierzchnię wyrzga to oni obaj tym paskudztwem według swojej woli obracają: Andrzej Pachlewski i Stanisław Downorowicz — naczelni dyrygenci lubińskiego błota...

— Istotnie: jednym sznurkiem może nas pan obu wiązać do jednego pręgiarza — mnie i Stanisława Downorowicza. Bośmy obaj nafałdali blokiem na sześciuset bez mała hektarach w Gilowie.

— A to jest dopiero początek „wielkiej miedzi”. Początek wielkiego błota, które jej, u wyjścia na ziemię, towarzyszy i które spłynie kiedyś brejowatym morzem do lubińskiej niecki. Myśli pan pewnie, że to moje fantazje?

Zacznijmy od tego, że ruda, którą górnik na dole ze złoża wykruszy i na górę posyła, po zmieleniu we młynach zamienia się w pył, który zmieszany z wodą, otrząśnięty i odwirowany w trakcie flotacji — wytraca po drodze drobinki cięższej miedzi, a reszta... reszta jest „naszym” błotem. Błotem nikomu do niczego niepotrzebnym. Więc żeby pan zrozumiał, ile tego błota jest, to niech, pan tylko

zapamięta, że na każdą tonę rudy miedzi potrzebujemy aż pięć ton wody... Lubinśka kopalnia wypływa w ciągu doby tyle błota, że można by nim wypełnić do wysokości jednego metra dwa stadiony o wymiarach 100x200 metrów. Gdyby wydobyć ródło w tempie zamierzonym, to do roku 1995 lubińskim błotem pokryjemy całą Polskę — warstwą grubą na kilka milimetrów...

ZNOWU słońce. Szosa pusta w majowej oprawie parujących po deszczu pól i łąk. Ponad brzęczenie silnika przebiega bliski koncert ptasi. Równina lesista, zielona, nieskażona dymami, dopływa ufnie falami uprawnych pól od stroy Wrocławia i Prechowic aż do samego

Lubina. Dopiero na piętnastym może kilometry przed miedzią podnosi się spoza lasu warkocz dymu z dwu wysokich kominów. Huta? Kopalnia? Nie wiem. Dymy snują się rzadkim niebieskim pióropuszem, nie ma w tym obrazku nic demonicznego.

Andrzej Pachlewski jest myślami na swojej ścieżce:

— ...W lwinach przed paru laty woda zabrała trzydzieści osób... A zbiornik nie był wcale taki wielki. Mniejszy od naszego... Oglądaliśmy ze Staszkiem Downorowiczem miejsce katastrofy. Widać było jak na dłoni: musiało tam zdrowo tępnąć pod ziemią. Górników popracował. I grobla zbiornika pękła. W szczelinę uderzyła tyśiącami ton pulpa błotna, zapora rozpruła się jak stary worek. Czy rozpruła się w miejscu przypadkowym? Czy dałoby się to miejsce wcześniej namacać? Nad takimi pytaniami warto się pogłowić parę lat. Ale myśmy tutaj tych lat w zapasie nie mieli. Mogły sobie inne pytania na odpowiedź poczekać, tylko to jedno nie mogło: jak zapewnić bezpieczeństwo ludziom w Gilowie, jak zabezpieczyć przed potopem kopalnię?

...Stanisław Downorowicz jeszcze się nie dorobił wizytówki. Kilka miesięcy temu obronił doktorat. Nie miał czasu na głupstwa. (Zapewne teraz każe hurtem czcionką wytłoczyć: „dr inż. ...generalny projektant gospodar-

ki wodnej LGOM”). Gdy się witamy w pokojach dyrekcji strzepuje z włosów reszki klejowej farby:

— Malowałem z żoną mieszkanie... Kiedyś taką robotę obskakiwało się w ciągu jednego dnia, a teraz... Starość nie radość...

Pytam ile panu doktorowi stuknęło lat:

— Już czterdzieści!

Na to Pachlewski:

— Przy moich pięćdziesięciu dwóch toś jeszcze smarkacz!

Tych dwóch zetknął los właśnie w owym „miedziowym” błotku. Zderzył Stanisława Downorowicza z Andrzejem Pachlewskim jego zawodowy problem: szkody górnicze. Na taki temat pisał pracę magisterską, tym się zajmował na Śląsku, wędrując od kopalni do kopalni, aż przyniosło go tutaj — do wielkiej miedzi, za którą dreptał po lubińskich polach, zanim jeszcze wywiercono pierwszy, ten prawdziwy, szyb. Miał szczęście: od razu trafił między ludzi, którzy umieli myśleć i działać śmiało.

KAZA mi wlażyć do samochodu i jedziemy do zbiornika w pobliskim Gilowie. Zbiornik znajduje się w sąsiedztwie kopalni, otoczony zielonym gęstym lasem. Wspinamy się na szczyt dwunastometrowej grobli, wzdłuż rur, którym z kopalni pompuje się „odpracowany” na flotacji jałowcy szlam. Znowu stałem oniemiały na szczycie wału i gapię się ku środkowi błotnego jeziora, gdzie — niby fatamorgana, niby zjawy senna — tańczy pośrodku grzywami spienionych fal, najprawdziwsze zielonowodne morze! Pod naszymi nogami tuż przy krawędzi korony nasypu bulgoce i parska gniewnie mętna struga rzadkiej mazi prowadzona hen naokoło wału głębokim korytem. Tu i tam z koryta, niby macki spuszczone w dół, ku zlewiskowi błota, zwisają nogawki mniejszych rynien...

— Widzi pan? — naraz obaj pokazują mi owo koryto. — To jest właśnie to! Gdyby w lwinach mieli taką rynnę — pewnie nie doszłoby do katastrofy... Myśmy z tamtego nieszczęścia wyciągnęli przynajmniej ten jeden pożytek: że można budować zapory, które będą się „ubezpieczały” same... To błoto rozprowadzone równomiernie naokoło wału, spływając ku środkowi niecki — samo — osadza najpierw grubsze cząsteczki u korony grobli, potem osadzają się cząstki drobniejsze, a im bliżej środka zbiornika tym woda staje się bardziej klarowna „rzadsza” — aż zmienia się w niemalże wodę morską, mocno jeszcze zasoloną, ale już tylko wodę! I niech pan spojrzy: tą metodą „na-



Fot. Krzysztof Raczkowski

mywu" oddaliśmy od samej grobli — dosłownie na setki metrów — najbardziej niebezpieczny żywioł płynny... Tama z każdym dniem rośnie, pogrubia się klinowato, sama niejako strumykami błota się karmi i puchnie coraz bezpieczniej...

...Budowa sztucznego jeziora błotni-stego poczęła się od akademickich rozważań na temat normatywów formalno-prawnych. Całkiem zwyczajnie i po prostu: raz jeszcze życie wyprzedziło skostniałe przepisy. Trzeba było stworzyć nowe formuły prawne określające kwestię gospodarki zasobami wody pitnej dla LGOM i dla Legnicy, normujące gospodarkę złożami piasku na użytek budownictwa i kopalnictwa i wreszcie: trzeba było określić problemy bezpieczeństwa związane z budową nie spotykanych dotąd nigdzie zbiorników. Grupa pionierów, w której składzie działali moi dwaj rozmówcy, musieli dopiero takie przepisy wypracować, uzgodnić gdzie trzeba, zatwierdzić... Wielki czas miedzi, stale oszczędzany tam na dole, przez tych co bobrowali w trze-wiach kopalni — naglił tych co mieli przygotować poród skarbow na górze. Pionierzy wiedzieli ile wody trzeba będzie dostarczyć kopalni i jak dużo błota spłynie na powierzchnię — nie wiedzieli jednego: jakie zasoby wodnego surowca kryją w sobie rzeki i ziemia w strefie kombinatu. Rozum podpowiadał, że przed przystąpieniem do budowy wielkich obiektów należy koniecznie zinventaryzować tzw. stosunki hydrologiczne w całym rejonie. Należało bezwzględnie ustalić np. jakie jest zwierciadło wód gruntowych w studniach, jaka jest jakość i ilość wód powierzchniowych, oraz — określić zasoby wód podziemnych itd. Już w 1963 r. Zjednoczenie otrzymało raport w tej sprawie, ale... dokumentacja leżała w biurkach, czekając na zatwierdzenie. Pionierzy nie myśleli czekać na podpisy — robili swoje po ci-chu. Dogadawszy się całkiem prywatnie z geologami sporządzili bez wiedzy Zjednoczenia pełną dokumentację problemu. Potem, gdy zapora już sta-nęła — wzięli się spóźnieni eksperci do obmacywania gotowej już grobli... I z tego macania wynikało: że pionie-rzy zbudowali groblę niestabilną, że diabli wezmą ten zbiornik gdy się w nim błota nazbiera... Czegoż nie pro-powowano! Żeby folią plastikową dno wysłielić, żeby pobudować w poprzek basenu przegrody... Uczone spory trwały, a błoto w Giliwie puchło. Puchło jednak prawidłowo, zgodnie z wolą i zachceniem „panów na bagna-ku”: Pachlewskiego i Downorowicza. Bo ich zapora w miarę dopływu szla-mu sama siebie budowała i wzmac-niała... Sama siebie też od spodu uszczelniała: właśnie przez ów fikuśny fakt, iż działanie grawitacji najradsze szlamy, a więc najlepiej kłajstrujące dno — osadzało tam właśnie gdzie trzeba: w wodnistej żrenicy bagna. Stanowiło to jednak obelgę dla uczo-nych ekspertów, było zbyt proste, wprost bezczelnie prościutkie i niepo-dobne do niczego. Puchły więc pro-porcjonalnie wątroby oponentów.

• Był także problem: czy górnictwo miedzi nie wpłynie nader niekorzy-snie na tzw. stosunki wodne w ca-łym rejonie, czy nie osuszy nad-miernie górnych warstw ziemi? Już samo postawienie w porę tych py-tań stanowi dowód dojrzałej świad-ości, tych, którzy wzięli na siebie ciężar zadania ochrony środowiska w strefie kombinatu. Nie jest przecież rzeczą przypadku, że właśnie tutaj, na terenie lubińskiego zagłębia mie-dziowego (ale dodajmy także „zagłę-bia” nowoczesnej światłej myśli te-chnicznej i nowoczesnej organizacji pracy...) powstała w roku 1970 pierw-sza tego typu w Polsce, komisja do spraw Ochrony Środowiska LGOM, a w ramach tej komisji narodził się Ze-spół do spraw Ochrony Powierzchni przed Szkodami Górniczymi. Jedynie dzięki powołaniu do życia tego ze-społu wprowadzono na czas koordy-nowanie oraz opiniowanie całokształ-tu prac badawczych i projektowych

związanych z ochroną powierzchni przed wpływami eksploatacji górni-czej, a realizowanych przez ponad dwadzieścia różnych instytucji.

Downorowicz:

— Jest rzeczą oczywistą, że eksplo-atacji złoża na głębokości 600—1000 metrów musi towarzyszyć odwodnie-nie. Badania nasze wykazały jednak, że prace górnicze nie sprzyjają ucie-czce wód gruntowych do kopalni, bo najwyższy poziom wodonośny, stano-wiący główny rezerwuuar wody pitnej jest szczęśliwie izolowany przez ni-żej położone pokłady nieprzepusz-calne...

Pachlewski:

— Nie idealizujmy: zanik wód grun-towych występuje w strefie lokalnej

WIELKIE BŁOTO MIEDZIOWE

i tu i tam wyschły chłopom studnie... Jest to spowodowane intensywną eks-ploatacją ujęć wód powierzchni-owych. W Sobinie, Jędrzychowie, Ow-czarach, Nowej Wsi Lubińskiej chłopci otrzymali od kombinatu linię wodoci-ągową...

Zaopatrzenie w wodę pitną i gospo-darczą całego zagłębia miedziowego jest sprawą skomplikowaną i wyma-ga już teraz ogromnych nakładów fi-nansowych.

Jedynym sposobem zlikwidowania deficytu będzie budowa nowych ujęć. To jednak nie wystarczy: będziemy musieli budować systemem magistral-nych wodociągów przerzutowych. Nie-odzowna będzie także budowa zbiorn-ików wyrównawczych w zlewniach obydwu rzek...

Downorowicz:

— Nieodłącznie wiąże się z tą spra-wą problem zaopatrzenia w wodę przemysłową. Tę właśnie wodę wyko-rzystujemy w procesie flotacji, w pod-sadzkach płynnych i na przeplucz-kach.

— Widzi pan, te wieże na środku zbiornika? To są wieże przelotowe. Poprzez otwory w ich ścianach zle-wa się do ujęć woda jako tako o-czyszczona z mułu. Dążymy w ten sposób do zamknięcia obiegu, chce-my podnieść stopień tzw. zawrotów wody.

— Ale i tak musisz Andrzej, już dziś, myśleć o nowych ujęciach na Odrze...

— Gdy i te nowe ujęcia nie wy-starczą, będziemy musieli powołać przedsiębiorstwo wyspecjalizowane w wysyłaniu wód na duże odległości sy-stemem magistrali przesyłowych, funkcjonujących pod dyktando kom-puterów...

Downorowicz:

— I tak oto znaleźliśmy się, panie redaktorze, przy piecu... Czy obito się panu o ucho pojęcie: „gospodarka skojarzona”?... To jest nasze z An-drzejem hobby, nasze tutejsze wa-riactwo. Ściśle powiązane z błotem... A propos: czy nie zauważył pan, że gadamy tutaj o wszystkim, tylko jedno pytanie pańskie starannie dotąd po-mijamy... Co z błotem? Co robić z

tą wielką z każdym rokiem rosnącą kałużą szlamu?

Pachlewski:

— Dotykamy najważniejszego za-gadnienia, któremu imię: dziesięć mi-liardów złotych oszczędności.

— Albo zyskamy te miliardy, albo u-topimy je, bez przenośni, w błocie...

Teraz siedząc już u siebie w pokoju przy maszynie, zaglądam do broszurki, któ-rą na odchodne wręczyli mi obaj projek-tanci. Jest to zbiór referatów (tom II) wy-głoszonych na Międzynarodowym Sympo-zjum Naukowo-Technicznym we Wrocławiu w dniu 18—19 października 1973 r. Wypi-suję zakreślone przez moich rozmówców fragmenty. Z referatu napisanego przez

bieranego z odkrywki węglowej (utożsaczenie nadkładu w formie wielkogabarytowej zam-kniętej zapory).

— w wykorzystaniu części odkrywki po wyeksploatowaniu złoża węgla brunatnego dla magazynowania odpadów.

Rozwiązanie obu kierunków działania po-winno przynieść gospodarce narodowej ol-brzymie efekty w skali wymiernej oraz nie-wymiernej — wynikające z usunięcia nie-odwracalnych deformacji terenów wykorzy-stywanych obecnie gospodarczo, a ewen-tualnie zajętych pod budowę zbiorników”.

...Pamiętam: Powlekli mnie obydwaj na drugi kraniec zbiornika. Tam, u-kryty w cieniu macierzystej grobli roz-pościera się mniejszy „kieszonkowy” zbiornik doświadczalny. Dzieło braci projektantów: Pachlewskiego i Dow-norowicza. Zbudowane w kilkunakta-rowej miniaturze urządzenia kopiują-ce mechanizmy wielkiego zlewowiska sprawdzić mają założenia budowy po-dobnych, w makroskali zbiorników, pomogą w sformułowaniu normaty-wów konstrukcyjnych, a także... aktów prawnych towarzyszących tego typu inwestycjom.

— Nie możemy sobie pozwolić, aby nas nowa nadchodząca rzeczywistość ułapiła kiedyś za gardło. Patrząc na niedaleką już przyszłość musimy dy-sponować jakimś wiadom, który u-przedzi nas o czekających niespo-dziankach... Innej drogi nie ma.

— Jeśli nie zapadnie decyzja na najwyższym szczeblu uprzedzająca budowę kolejnego zbiornika — prze-grane zostaną miliardy.

Widzę ich teraz obydwu w kadrze mego aparatu. Nachyleni nad wysy-chającą skorupą iłu pod ich nogami — grzebią dłońmi w niespójnej ziarnistej papce. Rozcierają grudki ma-cając palcami drobinki miedzi. Tak, bo w tej zupie ściekającej po o-brzeżu misy zbiornika jest cały bu-kiet metali: cynk, ołów, żelazo, kobalt, wanad, ren, german, arsen, srebro. Najwięcej jest miedzi. Jej drobne, o-stre okruszki zaczerniają już teraz o-brzeża basenu. Kto wie? Może kiedyś w tym mule zanurzą się na nowo czerpaki i na nowo — bez drażenia szybów, bez wielkiego ludzkiego po-tu — stanie na powierzchni druga, odkrywkowa, kopalnia miedzi?

Patrzę na tych dwu zanu-rzonych w zagadkowym dla mnie czasie przyszłym. Na ich ręce unurzane w ziemi. W błocie. W złocie.

Andrzeja Pachlewskiego, Kazimierza Cho-cianowskiego, Zygmunta Szparadowskiego i Tadeusza Madeja:

„Aktualnie łączna ilość” odpadów w ko-palni Lubin i Polkowice wynosi około 86 mln t/rok. W związku z intensyfikacją try-dobycia i budową nowych kopalń ilość odpadów wzrosła do około 55 mln t/rok. Obecnie osady składowane są w zbiorni-ku „Gilów” o pojemności około 50 mln m³ wypełnionego już w 40 procentach. Za-awansowane są prace projektowe nowego zbiornika „Żelazny Most” o pojemności ok. 130 mln m³, którego eksploatacja na-stąpi od roku 1976. Oba te zbiorniki za-bezpieczą możliwość odpadów do roku 1983—84. Jak z tego wynika wymieniane zbiorniki nie zabezpieczą perspektywicz-nych potrzeb...”

Z referatu Stanisława Downorowicza:

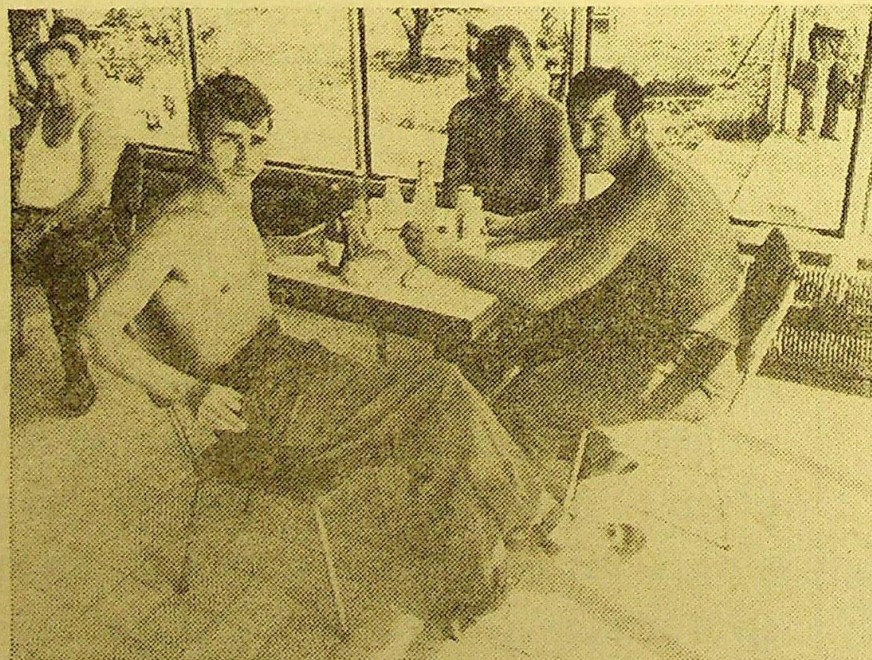
„... Prowadzimy prace projektowe zakła-dające docelowe składowanie odpadów w odkrywce po wyeksploatowanym węglu brunatnym (gospodarka skojarzona) wystę-pujących w bezpośrednim sąsiedztwie zło-ża rud miedzi... Według koncepcji przed-łożonej przez autora 1969 roku gospodarka ta polegałaby na:

— zbudowaniu zbiornika na okres prze-jściowy w miejscu zwalowania nadkładu wy-

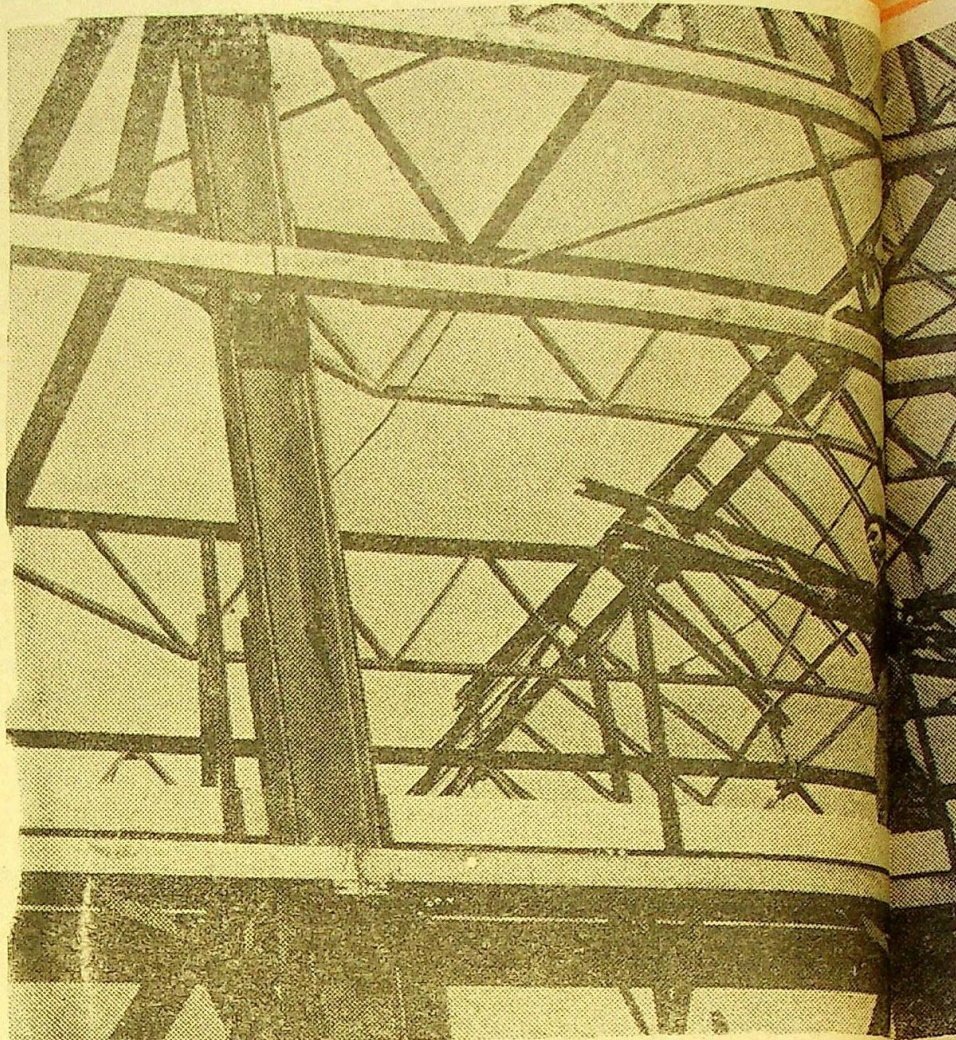
Drukujemy powyżej obszerne fragmenty reportażu Ryszarda Wój-cika, który otrzymał II nagrodę w ogólnopolskim konkursie organizo-wanym przez KGHM na utwory uka-zujące przemiany społeczne w za-głębiu miedziowym. Pełny tekst reportażu ukaze się w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Odra”.



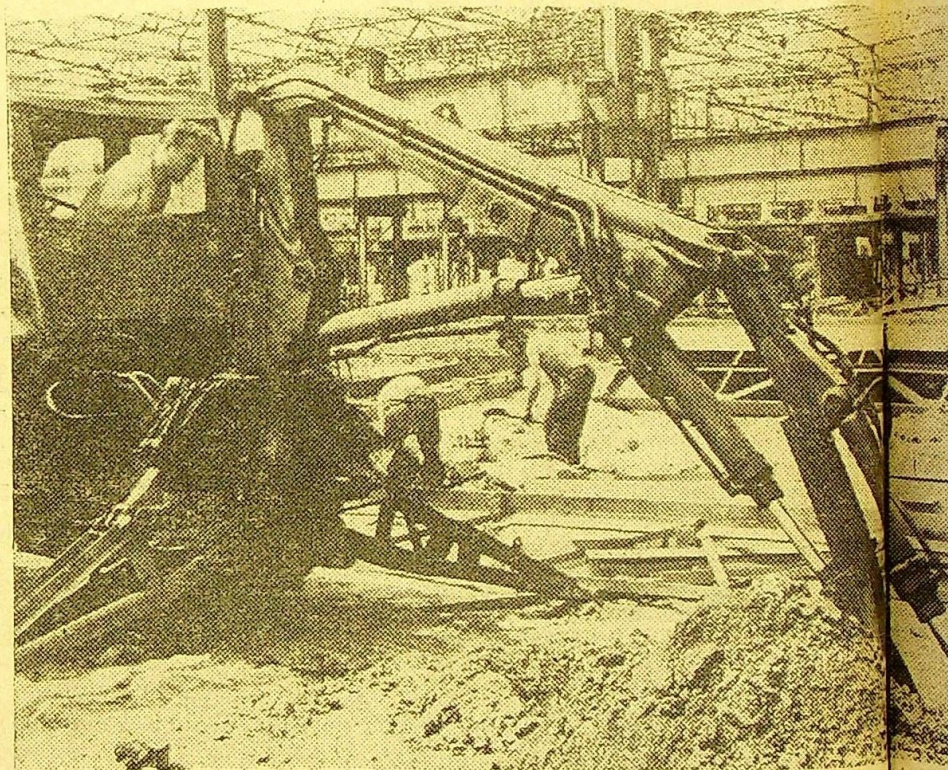
Praca na wysokościach nie jest łatwa ani bezpieczna. Na zdjęciu, lubiany i ceniony przez kolegów, znakomity fachowiec – monter konstrukcji stalowych – Bronisław Psuja.



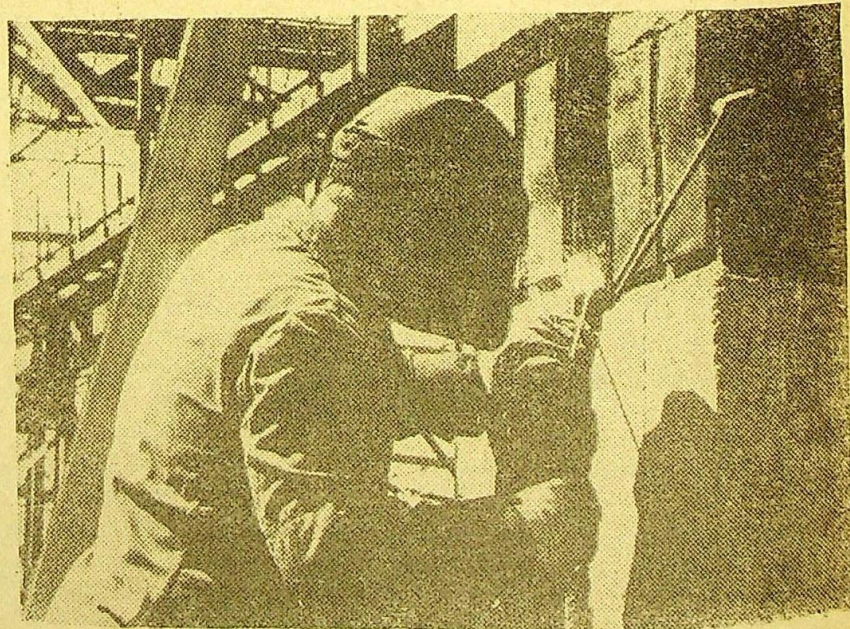
Urządzenia socjalne na budowie są dobrze zabezpieczone. Pracownicy WPBP nr 1, Tadeusz Makaj, Antoni Mieć i Kazimierz Budzionny, spożywają w bufecie posiłek w czasie przerwy śniadaniowej.



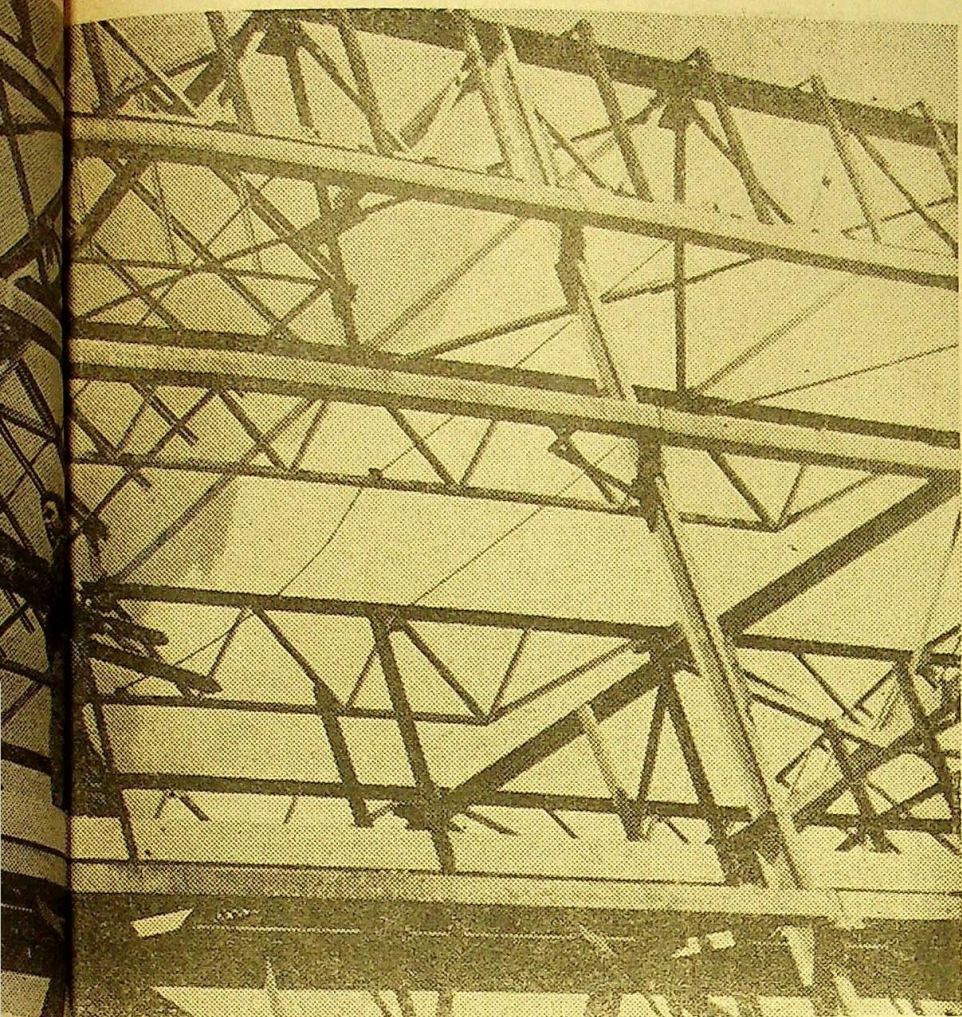
Jak dotychczas najwięcej pracy na budowie ma Oddział Konstrukcji Stalowych. Już zalicza brygadzystów Bernarda Pawolka i Pawła Kołodzieja oraz montażystów Kazimierza...



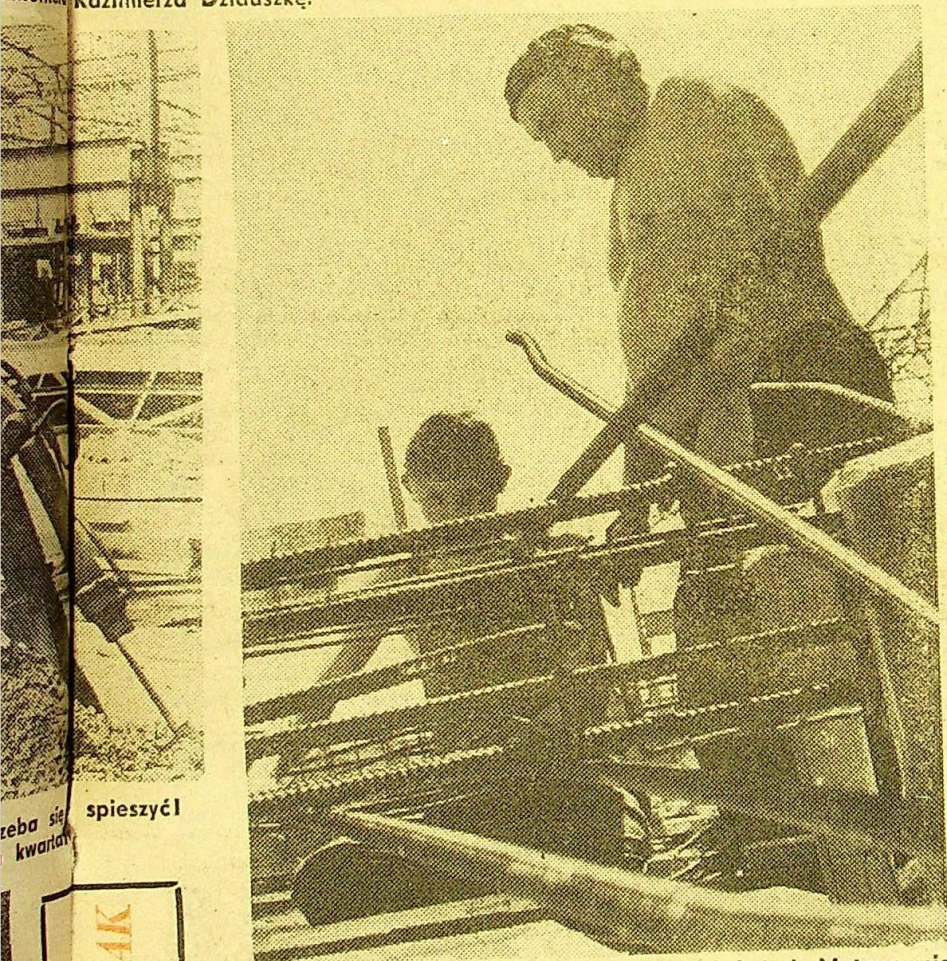
Przystąpiono już do budowy fundamentów pod halę młotów. Trzeba się spieszyć. Pierwsze urządzenia zostaną dostarczone do zakładu już w przyszłym kwartale.



Henryk Obrycki, mimo że na budowę przybył dopiero niedawno, zdobył już sobie zyskać miano doskonałego fachowca. Na zdjęciu widzimy go podczas spawania ramy dla budynku socjalnego.

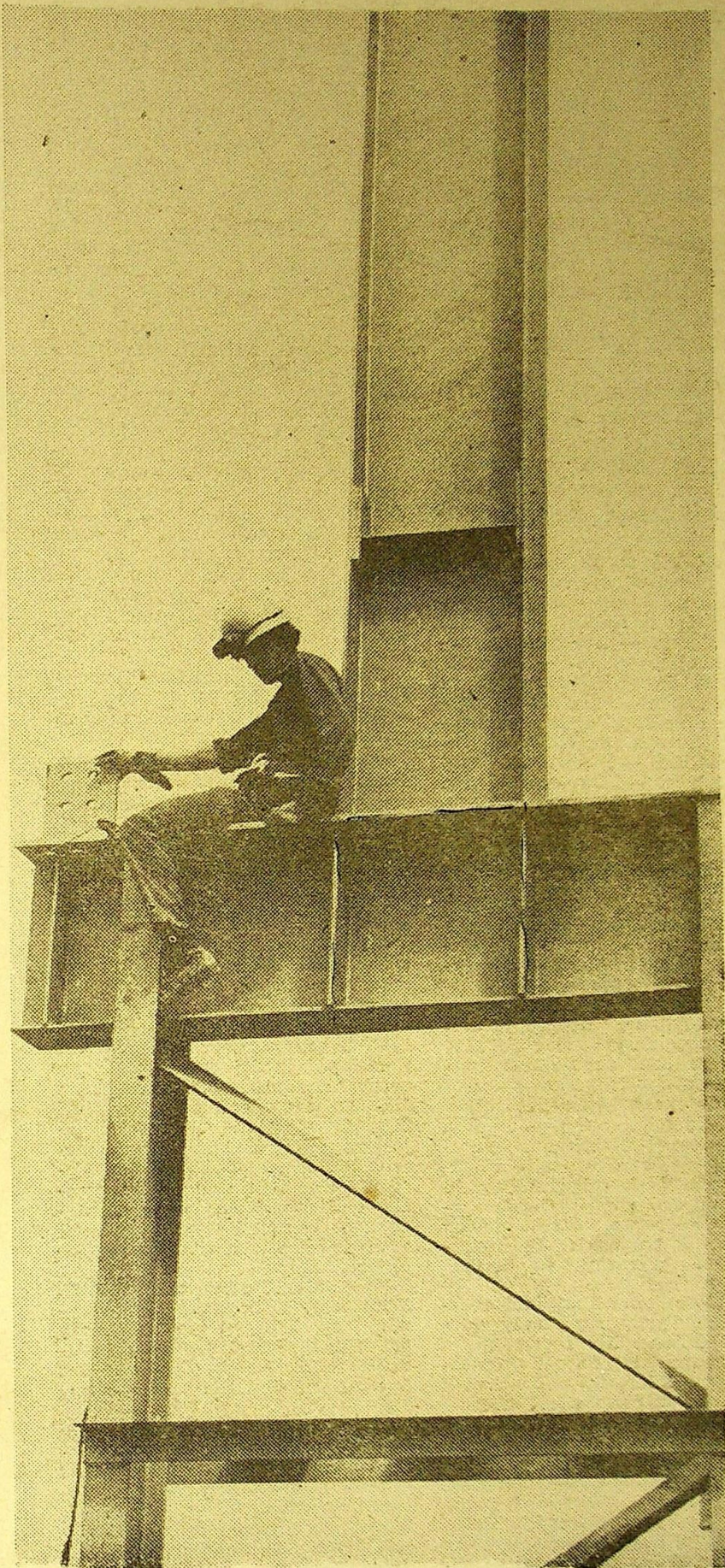


ceji Stalowych. Jego mistrz, Stanisław Olek, bardzo chwali swoich ludzi, a do najlep-
r monter Kazimierza Dziduszkę.



Ramy typu „H” to podstawa konstrukcji hal. Matrycownia
będzie miała wymiary 276 x 90 m, a więc zapotrzebowanie na
ramy jest olbrzymie. Na zdjęciu Waław Waluśkiewicz z
WPBP i Henryk Swirzewski z OHP.

LUDZIE I BUDOWA



Czesław Rura — jeden z tych, którzy nie boją się wysokości.

ZAKŁADY Kuziennicze Przemysłu Maszyn Rolniczych w budowie to naj-
większa w naszym kraju tego typu inwestycja. Budowa ruszyła 1 czer-
ca 1973 r. i zakończyć się ma po 36 miesiącach. Do końca przyszłego
roku zakłady powinny wyprodukować 5 tys. ton odkuwek w ramach rozrachu
i szkolenia załogi, która będzie bardzo liczna. Według planu załoga liczyć
będzie około 1500 osób, w tym 70 inżynierów i ekonomistów. Mimo że bu-
owa jeszcze trwa, zatrudnia się już zeszło- i tegorocznych absolwentów szkół
średnich i wyższych. Dyrektor naczelny, mgr inż. Aleksander Pruszkowski spo-
dziewa się kłopotów z naborem ludzi. Z myślą o tym stworzony został przy
kuźni Ochotniczy Hufiec Pracy, w którym junacy zdobywają zawody bardzo
przydatne w tej branży: kowala, operatora ciężkiego sprzętu, ślusarza, tokarza,
frezera i inne. Hufiec posiada jeszcze wolne miejsca dla chętnych.

Do tej chwili zmontowano już dwie hale (kuźni podstawowej i matrycowni),
montuje się dwa budynki socjalne, rozpoczęto budowę biurowca administra-
cyjno-technicznego, a stolówka i ambulatorium są na ukończeniu.

Zakłady będą bardzo nowoczesne i uniwersalne, wyposażone w młoty pa-
rowo-powietrzne, prasy i kuźniarki. Warto zaznaczyć, że większość wyposaże-
nia dostarczy jedna z firm angielskich. Pierwsze maszyny i urządzenia dotą
do Jawora już w IV kwartale br., tak, że główny wykonawca — Wrocławskie
Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 1 — musi do tego czasu
przygotować fundamenty i posadzki.

Jaworskie Zakłady Kuziennicze, mogące produkować wszystkie odkuwki o
wadze do 20 kg, będą zabezpieczać produkcję maszyn oraz tak bardzo po-
szukiwanych części zamiennych dla całego polskiego rolnictwa.

BOGINI PANA RIMETA

DZIEWIĄTE już MŚ odbyły się w roku 1970 w Meksyku. Jak pamiętamy tu właśnie, dwa lata wcześniej rozegrano Igrzyska Olimpijskie.

Ucichła nieco piłkarska wojna, którą Ameryka Płd. wypowiedziała Europie, a przede wszystkim Anglii. Ale i tak obawiano się zemsty latyno-amerykańskiego temperamentu...

Na IX MŚ w Meksyku zgłosiło się ponad 70 krajów — członków FIFA. Kiedy Maksyk, jako organizator i Anglia — ostatni mistrz świata — mieli już zapewnione miejsca w „16” — stało się jasne, że do podziału zostaje 14 miejsc. Organizatorzy MŚ rozdzielili je według wypróbowanego klucza. Europa miała 9 miejsc, Ameryka Płd. — 3, Ameryka Środkowa i Płn. — 2, reszta świata (Afryka, Australia, Azja) także 2. Zgodnie z tym zgłoszone zespoły grały w grupach kwalifikacyjnych. Stosując tę regułę losowano również układ „16”.

Jeśli europejskie i południowo-amerykańskie grupy kwalifikacyjne miały minimalną ilość uczestników, to w przypadku Ameryki Środk. i Płn. musiano najpierw losować podgrupy. Przykładowo zwycięzca takiej podgrupy Salwador, mógł dostać się do „16” po rozegraniu 13 zwycięskich spotkań. W czasie pojedynków o awans doszło do nieprzewidzianej wojny piłkarskiej między Salwadorem a Hondurasem. Nie walczyli bynajmniej na piłkarskich stadionach, lecz na terenach przygranicznych. Włączono do udziału wojska lądowe i lotnictwo. Skutki dwóch spotkań futbolowych Salwador-Honduras wyraziły się setkami ofiar.

W grupie kwalifikacyjnej reszty świata działy się rzeczy więcej niż dziwne. Np. reprezentacja Australii musiała pokonać dziesiątki tysięcy kilometrów do Azji i Afryki, by w rezultacie i tak nie dostać się do Meksyku...

Podobnie, jak w poprzednich kwalifikacjach, tym razem także nie obeszło się bez niespodzianek.

Oczywistym faworytem I grupy europejskiej była Portugalia, która VIII MŚ w Anglii zakończyła na 3 miejscu. Tym razem jednak zespół ten uległ Rumunii, Grecji, ba, nawet Szwajcarii. Bilety do Meksyku otrzymała Rumunia. W grupie VI stawiano na Hiszpanię i Jugosławię. Ale tam, gdzie się dwóch bije, trzeci korzysta... Tutaj tym trzecim okazał się zespół Belgii.

Ostatni wicemistrz świata NRF miała niełatwe zadanie w VII gru-

pie kwalifikacyjnej. Niezasłużonym zwycięstwem 3:2 w meczu ze Szkocją, w Hamburgu, zapewniła sobie udział w meksykańskich MŚ.

Po zakończeniu maratonu kwalifikacyjnego sytuacja stała się jasna. W IX MŚ w Meksyku oprócz drużyny gospodarzy i Anglii w „szesnastce” znalazły się następujące zespoły: ZSRR, CSRS, NRF, Bułgaria, Rumunia, Włochy, Szwecja i Belgia z Europy; Brazylia, Urugwaj i Peru z Ameryki Płd.; Salwador z Ameryki Środk. i Płn.; Maroko i Izrael z reszty świata. O tytuł mistrza świata walczyli więc wszyscy poprzedni zdobywcy tego trofeum (Urugwaj, Włochy, Brazylia, NRF, Anglia). Zabrakło jednak wśród drużyn „16” Portugalii, Hiszpanii, Węgier, Francji, Szwajcarii, Argentyny, Chile i KRL-D (ta ostatnia nie zgłosiła nawet udziału).

Wobec niezakwalifikowania się tych drużyn, światowa prasa sportowa zamieszczała liczne uwagi oceniające słuszność obecnego systemu kwalifikacji. No bo, jak wytłumaczyć udział Izraela, Maroka i San Salwadoru, podczas gdy za burtą zostały Węgry, Portugalia, Hiszpania, czy chociażby Francja? Czy więc MŚ są faktycznie rywalizacją 16 najlepszych drużyn świata?

Organizatorzy rozlosowali uczestników IX MŚ do 4 grup eliminacyjnych (w nawiasach miejsca spotkań).

GRUPA I (Mexico City) — ZSRR, Belgia, Meksyk, Salwador;

GRUPA II (Puebla, Toluca) — Włochy, Szwecja, Urugwaj, Izrael;

GRUPA III (Guadalajara) — Czechosłowacja, Rumunia, Anglia, Brazylia;

GRUPA IV (Leon) — NRF, Bułgaria, Peru, Maroko.

Obowiązywał system gry „każdy z każdym”. Dwie pierwsze drużyny w grupie awansowały do ćwierćfinału, gdzie grano systemem wykluczającym.

W I grupie zwyciężył ZSRR 5 punktami, kiedy w decydującym spotkaniu zremisował z Meksykiem 0:0. O drugie miejsce walczył Meksyk z Belgią. W rozstrzygającym pojedynku, przy stanie meczu 0:0, argentyński arbiter Coreazza wymyślił rzut karny przeciwko Belgii. Meksykański obrońca Pena zamiast to na gol, który zdecydował o awansie Meksyku do ćwierćfinału.

W grupie II grano „antyfutbol”. Wystarczy, jeśli przytoczymy wyniki spotkań. Urugwaj-Włochy 0:0, Włochy-Izrael 0:0, Szwecja-Urugwaj 1:0, Włochy-Szwecja 1:0, Szwecja-Izrael 1:1, Urugwaj-Izrael 2:0.

Włosi w trzech meczach strzelili jednego gola (!), ale z 4 punktami skończyli na czele grupy. O drugim miejscu zdecydował stosunek bramek. A ten okazał się lepszy dla Urugwaju.

Z grupy III, zgodnie z przewidywaniami, awansowały: Brazylia oraz Anglia. Niespodzianką w grupie była Rumunia, która choć przegrała z Anglią 0:1 i Brazylią 2:3, pokazała świetną klasę. Absolutnym fiaskiem zakończył się występ Czechosłowaków. Przegrali oni wszystkie trzy mecze, z Brazylią 1:4, z Rumunią 1:2, z Anglią 0:1.

W grupie IV zadziwiająco dob-

rze grało Peru, które pod przewodnictwem byłego reprezentanta Brazylii Didiego, pokazało dobry, nowoczesny futbol. Podobnie zagrali Marokańczycy. Zdecydowanym faworytem w grupie pozostawała jednak NRF, która pokonała Peru 3:1, Bułgarię 5:2.

Nadzwyczaj słabo zagrała Bułgaria. Przegrała z Peru 2:3, zremisowała z Marokiem 1:1. Podobnie jak Bułgarom, również pozostałym piłkarzom Starego Kontynentu dały się we znaki meksykańskie warunki klimatyczne.

Ostatecznie do ćwierćfinału dostały się reprezentacje NRF i Peru.

DWIE DOGRYWKI

W ćwierćfinałowych rozgrywkach przeciwko sobie wystąpiły następujące drużyny: ZSRR-Urugwaj, Brazylia-Peru, NRF-Anglia, Włochy-Meksyk. Spotkania te miały nieoczekiwany przebieg.

Mecz ZSRR-Urugwaj trwał 120 minut. Gra była zacięta i nerwowa. W pierwszej połowie Urugwajczycy bronili się skutecznie, a radzieccy napastnicy nie mogli sformować tej formacji. W drugiej połowie piłkarze radzieccy nieco oślabli, a Urugwaj znajdował się w stałym natarciu. Wobec remisów 0:0 zarządzono dogrywkę 2 x 15 min. Zbliżyła się 120 minuta pojedynku. Rezultat 0:0 utrzymywał

Układ sił w półfinale wyglądał następująco: Brazylia-Urugwaj i NRF-Włochy. To znaczyło, że Europa i Ameryka Płd. mają po 2 reprezentacje.

ODWET ZA RIO

W pierwszym meczu półfinałowym zagrali ze sobą obydwa finaliści MŚ w Rio de Janeiro w 1950 r. — Urugwaj i Brazylia. Mało kto dawał szansę Urugwajczynom. Przy całkowitej przewadze Brazylijczyków mecz zakończył się ich zwycięstwem 3:1.

Drugi pojedynek półfinałowy dostarczył również wielu emocji. NRF wystąpiła przeciwko Włochom. Faworytem byli nowoczesnie grający piłkarze NRF. Choć znakomicie spisywali się Seeler i Müller — pierwsze prowadzenie zdobyli Włosi, ze strzału Bonisegni. Włoska taktyka zdawała się już górować nad sztuczkami NRF, ale nie uchroniła ich od utraty bramki. W 90 minucie Schnellinger sprytnym kikssem wyrównuje na 1:1. A więc dogrywka! I znów dramatyczny przebieg meczu. W 95 minucie Müller strzela bramkę. Jest 2:1 dla NRF. W chwilę potem Włosi wykorzystują rzut wolny i remisują na 2:2. Wkrótce „włoski Pele” — Riva lokuje piłkę w siatce. 3:2 dla Włochów. Następuje błyskawiczny kontratak NRF. Gerd Müller wyrównuje na 3:3. W 111 minucie włoski idol piłkarski Gianni Ri-

TU MEKSYK!

Opracowali: **CZESŁAW PAŃCZUK**
ZYGMUNT ŁUSZCZ

się. Już zdawało się, że o wyniku meczu zadecyduje los. Nie zdecydował... W ostatnich sekundach gry piłkę otrzymał Urugwajczyk Cubilla. Z łatwością przeszedł z nią pod bramkę radziecką. Choć piłkarze ZSRR i kamery telewizyjne wyraźnie pokazywały pozycję spaloną Cubilla, sędzia holenderski van Ravena nie odwołał tego faktu. W tej sytuacji zmyślona obrona i bramkarz Kraju Rad Kawaszewili pozwolili przekazać piłkę napastnikowi urugwajskiemu Esparrago, by ten głową posłał ją do siatki. Arbiter bramkę uznał! Na nic zdały się protesty radzieckich piłkarzy. Sędzia nie odwołał swej decyzji i zakończył mecz. W ten sposób Urugwaj dostał się do półfinału...

W drugim pojedynku ćwierćfinałowym odbyła się... powtórka finału VIII MŚ. Anglia ponownie zmierzyła się z NRF. Było to wielkie spotkanie, bo też szło o ogromną stawkę. Reprezentanci NRF chcieli wciągnąć rewanż za przegraną na Wembley. Mistrz świata chciał dostać się do finału IX MŚ. Na stadionie w Leon Anglicy rozpoczęli ten pojedynek bardzo stylowo. W pierwszej połowie prowadzili 1:0. W drugiej było już 2:0. Górowali na boisku pod każdym względem. Bobby Charlton znów był motorem reprezentacji. Pod koniec drugiej części spotkania, przy stanie 2:0 dla Anglików angielski trener Alf Ramsey wycofał Charltona. Chciał oszczędzić go na dalsze pojedynki mistrzowskie... Była to fatalna pomyłka! Drużyna angielska, bez swojego wielkiego dyrygenta, zaczęła grać na obronę. Piłkarze NRF przypomnieli sobie podobną sytuację sprzed czterech lat, skoncentrowali się maksymalnie i znakomicie atakowali. Ten styl gry już wkrótce im się opłacił. Najpierw Beckenbauer — po złej interwencji angielskiego bramkarza strzela bramkę. Wynik 1:2 dla NRF. W 82 minucie Uwe Seeler w podobnej sytuacji wyrównuje na 2:2. Dogrywka. Gerd Müller piękną „główką” zdobywa trzeciego gola dla swojej drużyny. Tym razem nie popisał się znowu bramkarz Anglików Bonetti, który puścił „szkolną” piłkę. Anglicy nie zdążyli już wyrównać. Przegrali 2:3. Pozostałe mecze ćwierćfinałowe odbyły się bez sensacji i niespodzianek.

viera zdobywa gola. Jak się okazało ta właśnie bramka zdecydowała o zwycięstwie Włochów, którzy wygrywają 4:3. Tak więc Włosi już po raz trzeci wchodzą do finału.

BÓJ O NIKE

Nim doszło do spotkania dwóch dotychczasowych mistrzów świata o „Złotą Nike” — NRF i Urugwaj zagrały mecz o trzecie miejsce. Był to pojedynek dwóch wyczerpanych drużyn, w którym ostatecznie i szczęśliwie wygrała NRF.

Nadszedł wreszcie oczekiwany finał... Sędzia Gloeckner z NRD wprowadził na rozmoczoną murawę stadionu Azteca drużynę Włoch i Brazylii. Zespoły wystąpiły w następujących składach:

WŁOCHY: Albertosi-Burnich, Bertini, Cera, Facchetti-De Sisti, Mazzola, Rosato-Bonisegna, Domenghini, Riva;

BRAZYLIA: Felix-Carlos, Alberto, Piazza, Brito, Everaldo-Clodoaldo, Gerson, Rivelino-Jairzinho, Pele, Tostao.

Stawiano na Brazylię, ale zadawano sobie pytanie, czy Pele przejdzie „betonową” obronę Włochów? Brazylijski napastnik już w 15 minucie uporał się z tym słynnym murem. Efektowną główką zdobywa gola. Jest 1:0 dla Brazylii. Włosi jednak wyrównują na 1:1. Pierwsza połowa kończy się właśnie takim rezultatem. Ale to było wszystko na co stać zespół włoski. Druga połowa upłynęła pod znakiem bajecznej gry Brazylijczyków. Mieli absolutną przewagę w polu. Strzelają kolejne trzy bramki. Zdobycia je Jairzinho, Gerson, Carlos Alberto. Włosi przegrywają wysoko, bo aż 1:4.

Trzeci tytuł mistrzowski dla Brazylijczyków. „Złota Nike” przechodzi na własność Brazylii.

★

IX Mistrzostwa Świata w piłce nożnej to ostatni odcinek naszego serialu. O jubileuszowych X MŚ w NRF nasi Czytelnicy wiedzą już wszystko. Darowaliśmy więc sobie fakty i sensacje tegorocznego światowego festiwalu piłkarstwa w nadziei, że zadanie to, na bieżąc, wypełniły znakomicie wszystkie środki masowego przekazu.



Brazylia — trzykrotny triumfator MŚ zdobywca „Złotej Nike”.

Fot. Archiwum

BARDZO wcześnie, bo już w niedzielę 4 sierpnia, wystartują do kolejnej edycji rozgrywek piłkarze dolnośląskiej klasy wojewódzkiej. Osiemnaście zespołów przez 17 tygodni (do 24 listopada) walczyć będzie o czołowe lokaty i dobrą pozycję wyjściową do wiosennej rundy rewanżowej. W rozpoczynających się rozgrywkach uczestniczy 14 drużyn byłej klasy okręgowej i czterech beniaminków. Są to: Bielawianka, BKS BOLESŁAWIEC, CHOJNOWIANKA, Górnik Wałbrzych, Lechia Piechowice, Lotnik Wrocław, MIEDŹ LEGNICA, Odra Wrocław, Pafawag Wrocław, Piast Nowa Ruda, STAL CHOCIANÓW, Śląsk Ib Wrocław, Victoria-Barył Wałbrzych, ZAGŁĘBIE LUBIN oraz mistrzowie czterech grup A klasy: Chemik Jelenia Góra, Kryształ Stronie Śląskie, Olimpia Kamienna Góra i Włóknierz Wrocław.

Podobnie jak przed rokiem zapowiada się niezwykle wyrównana i zacięta walka. Nie będzie, nawet dla faworytów, łatwych i ulgowych spotkań. W zakończonym w czerwcu maratonie z udziałem 22 drużyn przekonał się o tym nie jeden z najsilniejszych zespołów. Ulgowe potraktowanie przeciwnika, lub chwilowa niedyspozycja drużyny, czy jednej z jej formacji dużo kosztowała nasz najlepszy zespół, BKS Bolesławiec. Do pierwszego miejsca i wyprzedzenia Mostu Jelcz Oława zabrakło mu na finiszu dwóch punktów, które stracił w meczach ze słabszymi teoretycznie przeciwnikami. Wystarczyła potem przegrana 0:1 w prestiżowym pojedynku z Zagłębiem Lubin i o miejsce w II lidze walczyła drużyna z Oławy. Spisała się zresztą bardzo dobrze — awansowała do grona stanowiącego zaplecze ekstraklasy. Wydaje się, że BKS spisałyby się w tych eliminacjach nie gorzej i mogliśmy mieć w zagłębiu drugoligowca.

Piłkarze z Bolesławca w zbliżających się mistrzostwach występują w roli najpoważniejszego faworyta. Rywalizować będą naj-



Fot. Eugeniusz Warmiński

FUTBOL



FUTBOL



FUTBOL

ZYGMUNT ŁUSZCZ

prawdopodobniej (sądząc po miejscach zajętych w poprzedniej edycji) z Piastem Nowa Ruda, wrocławską Odrą, wałbrzyskimi zespołami Górnik i Victorii oraz reprezentantami naszego regionu Zagłębiem i Miedzią. Teoretycznie z tej siódemki powinien wyłoniony być mistrz okręgu. Nasza trójka ma korzystny układ terminarza rozgrywek. W pierwszej rundzie większość spotkań z najgroźniejszymi rywalami rozgrywać będzie na boiskach przeciwnika. Zwiększa to jej szanse na korzystne wyniki w rundzie wiosennej. W pierwszej rundzie BKS czekają wyjazdy do Victorii, Piasta i Górnik. U siebie gościć będzie natomiast Odrę, Miedź i Zagłębie. W jeszcze lepszej sytuacji znalazło się lubińskie Zagłębie, które na wiosnę będzie musiało tylko dwukrotnie wyjechać do Wałbrzycha. Piłkarze

Miedzi jesienią goszczą tylko Victorię i Zagłębie, a w spotkaniach rewanżowych podejmować będą pozostałą czwórkę. Piłka jest jednak okrągła, a szyki faworytów może pomieszać każda z pozostałych drużyn. Do walki o czołową pozycję wchodzić się mogą przede wszystkim Bielawianka, Pafawag, Lotnik i Lechia Piechowice, a nawet któryś z czwórki beniaminków. Zapowiada się więc ciekawa i interesująca walka.

Już po raz drugi drużyny naszego regionu rywalizować będą o miano najlepszej jedenastki zagłębia miedziowego. W poprzedniej edycji triumfowało Zagłębie Lubin. Pozostałe drużyny zapowiadają rewanż. Pojedynki między naszymi zespołami odbędą się w następujących terminach: 18 sierpnia: Chojnowianka — Stal, 25 sierpnia: Zagłębie — Chojnowianka, 8

września: Miedź — Chojnowianka, 22 września: Stal — BKS, 29 września: BKS — Zagłębie, 13 października: BKS — Miedź, 27 października: Stal — Zagłębie, 10 listopada: Stal — Miedź, 17 listopada: Miedź — Zagłębie i Chojnowianka — BKS.

W tydzień po piłkarzach klasy wojewódzkiej wystartują cztery grupy klasy A. W spotkaniach tego szczebla uczestniczyć będzie 13 zespołów naszego regionu. W grupie I obserwować będziemy występy BKS Wołów. Najliczniej reprezentowani będziemy w grupie III, w której walczyć będą: LZS Czaple, Sparta Jawor, Miedź Ib Legnica, Zagłębie Ib Lubin, Rokita Brzeg Dolny, Górnik Złotoryja, BKS Ib Bolesławiec i Konfeks Legnica. W grupie IV wystąpią: Polfa Bolesławiec, ZKS Nowogrodzic, Górnik Polkowice i Orzeł Wojcieszów.

KTO Z KIM KIEDY?

4 sierpnia:

Miedź Legnica — Pafawag Wrocław, Chemik Jelenia Góra — Zagłębie Lubin, Kryształ Stronie — Stal Chocianów, Chojnowianka — Piast Nowa Ruda, Victoria Wałbrzych — BKS Bolesławiec,

11 sierpnia:

BKS — Włóknierz Wrocław, Bielawianka — Chojnowianka, Stal — Olimpia Kamienna Góra, Zagłębie — Kryształ, Miedź — Lotnik Wrocław,

18 sierpnia:

Chemik — Miedź, Olimpia — Zagłębie, CHOJNOWIANKA — STAL, Śląsk Ib Wrocław — BKS,

25 sierpnia:

Pafawag — BKS, Stal — Odra Wrocław, ZAGŁĘBIE — CHOJNOWIANKA, Miedź — Kryształ,

1 września:

Olimpia — Miedź, Chojnowianka — Górnik Wałbrzych, Odra — Zagłębie, Victoria — Stal,

8 września:

Piast — BKS, Stal — Włóknierz, Zagłębie — Victoria, MIEDŹ — CHOJNOWIANKA,

15 września:

Chojnowianka — Lotnik, Odra — Miedź, Włóknierz — Zagłębie, Śląsk — Stal, BKS — Bielawianka,

22 września:

STAL — BKS, Zagłębie — Śląsk, Miedź — Victoria, Chemik — Chojnowianka,

29 września:

Chojnowianka — Kryształ, Włóknierz — Miedź, BKS — ZAGŁĘBIE, Lechia Piechowice — Stal,

6 października:

Stal — Piast, Zagłębie — Lechia, Górnik — BKS, Miedź — Śląsk, Olimpia — Chojnowianka,

13 października:

Chojnowianka — Pafawag, BKS — MIEDŹ, Piast — Zagłębie, Bielawianka — Stal,

20 października:

Pafawag — Stal, Zagłębie — Bielawianka, Miedź — Lechia, Lotnik — BKS, Chojnowianka — Odra,

27 października:

Victoria — Chojnowianka, BKS — Chemik, Piast — Miedź, STAL — ZAGŁĘBIE,

3 listopada:

Pafawag — Zagłębie, Górnik — Stal, Miedź — Bielawianka, Kryształ — BKS, Chojnowianka — Włóknierz,

10 listopada:

Śląsk — Chojnowianka, BKS — Olimpia, STAL — MIEDŹ, Zagłębie — Górnik,

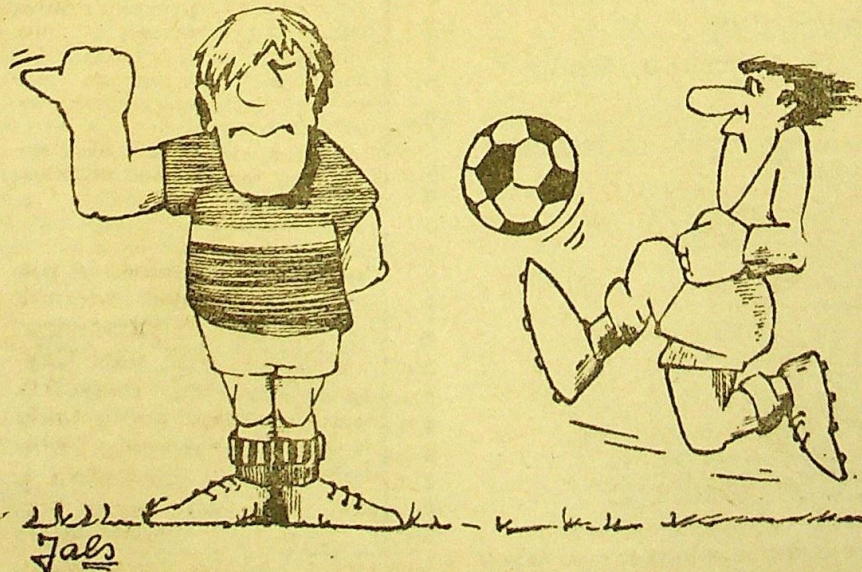
17 listopada:

MIEDŹ — ZAGŁĘBIE, Lotnik — Stal, CHOJNOWIANKA — BKS,

24 listopada:

BKS — Odra, Lechia — Chojnowianka, Stal — Chemik, Zagłębie — Lotnik, Górnik — Miedź.

Początek spotkań w sierpniu o godzinie 17.00, do 22 września o 16.00, do 20 października o 15.00, do 10 listopada o 14.00. Ostatnie dwie kolejki rozpoczną się o godzinie 13.00.



F E D E R A C J A
SOCJALISTYCZNYCH ZWIĄZKÓW MŁODZIEŻY POLSKIEJ
KOMENDA 1-27 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY
 pracującego na rzecz
DOLNOŚLĄSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO
 generalnego wykonawcy robót powierzchniowych
 zagłębia miedziowego

59-300 Lubin, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 60, tel. 416-52

OGŁASZA ZAPISY DO 2-LETNIEGO STACJONALNEGO OHP

W okresie pobytu w hufcu junak otrzymuje:

1. ubranie robocze (bezpłatnie),
2. mundur organizacyjny (nowy wzór, bezpłatnie),
3. zakwaterowanie w wydzielonym hotelu (bezpłatnie),
4. wyżywienie wartości 26 zł (junak płaci 18 zł).

WARUNKI PRZYJĘCIA:

1. ukończone 17 lat,
2. zaświadczenie lekarskie o zdolności do pracy w budownictwie,
3. dowód osobisty lub metryka urodzenia,
4. ukończone minimum 6 klas szkoły podstawowej,
5. 3 fotografie.

WYNAGRODZENIE za pracę w systemie akordowym, stawka zaszeregowania 7,50 zł na godzinę.

JUNACY w hufcu mają możliwość ukończenia szkoły podstawowej, a następnie Zasadniczej Szkoły Budowlanej lub kursu w zawodach:

- **MURARZ — TYNKARZ**
- **CIEŚLA BUDOWLANY**

Poza programem organizowane będą bezpłatne kursy na III kat. prawa jazdy.

JUNACY z ukończoną szkołą podstawową mają możliwość odbywania służby wojskowej w systemie samoobrony.

Po ukończeniu OHP i ZSB — Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego zapewnia pracę na budowach zagłębia miedziowego. Warunki pracy, płacy oraz mieszkaniowe do omówienia na miejscu.

PODANIA LUB ZGŁOSZENIA OSOBISTE KOMENDA HUFCA PRZYJMUJE
C O D Z I E N N I E
TERMIN SKŁADANIA PODAŃ — 30. VIII. 1974 r.
IŁOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA

262-k

**CHCESZ ZDOBYĆ ATRAKCYJNY ZAWÓD BUDOWLANY
 I ODBYĆ ZASADNICZĄ SŁUŻBĘ WOJSKOWĄ? — ZGŁOŚ SIĘ
 DO OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY.**

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 260

OGŁASZA ZAPISY

do wszystkich form działalności Ochotniczego Hufca Pracy,
 w którym junacy w wieku od 16 do 24 lat mogą:

- ukończyć zasadniczą szkołę budowlaną w zawodach:
MURARZ — TYNKARZ,
ZBROJARZ — BETONIARZ,
MONTER KONSTRUKCJI STALOWYCH I ŻELBETOWYCH,
CIEŚLA BUDOWLANY,
 uzyskując tytuł pracownika wykwalifikowanego;
- odbyć zasadniczą służbę wojskową w systemie samoobrony.

JUNACY, którzy mają ukończonych 6 klas szkoły podstawowej, MOGĄ UKOŃCZYĆ SZKOŁĘ PODSTAWOWĄ I KURS ZAWODOWY w specjalnościach j.w.

JUNAK W CZASIE POBYTU W HUFCU OTRZYMUJE BEZPŁATNIE:

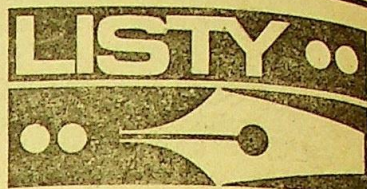
- mundur organizacyjny,
- ubranie robocze,
- zakwaterowanie i wyżywienie w wydzielonym hotelu robotniczym,
- wynagrodzenie za pracę zgodnie z rodzajem hufca.

DO PODANIA O PRZYJĘCIE NALEŻY DOŁĄCZYĆ:

- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej lub 6 klas,
- 4 fotografie,
- zaświadczenie lekarskie o przydatności do pracy w budownictwie.

WSZELKICH INFORMACJI UDZIELA KOMENDA OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY W LEGNICY, UL. JAWORZYŃSKA 227c, TEL. 265-40, LUB DZIAŁ KADR PRZEDSIĘBIORSTWA, TEL. 260-16.

279-k



„Z motyką na słońce”

Nawiązując do artykułu pt. „Z motyką na słońce” pragniemy niniejszym poinformować, jakimi kryteriami kierowały się władze Miasta i Powiatu Legnica, podejmując decyzje w zakresie wyposażenia rejonu działania Komitetu Osiedlowego nr 2 w usługi podstawowe. Podstawą decyzji o zmianie użytkownika w pawilonie handlowym przy ul. Świerczewskiego, tj. przeniesienie sklepu nr 10 WPTO do śródmieścia i wprowadzenie na jego miejsce Centrali Technicznej były bardzo niskie obroty, jakie sklep ten wykonywał, a także niecelowe ze społecznego punktu widzenia utrzymywanie sklepu Centrali Technicznej w centrum miasta.

Przebranie wyżej wymienionych sklepów nie miało wpływu na pogorszenie sytuacji zaopatrzeniowej, gdyż dla osiedla Kopernika I, jest odrębny program sieci sklepów detalicznych i zakładów usługowych, zabezpieczający wszystkie potrzeby mieszkańców. Ogółem na tym osiedlu zaplanowano 10 sklepów różnych branż. Usługi świadczone będą w 35 placówkach, a gastronomia będzie posiadać dwa lokale.

Projekt urządzenia dzielnicowej pralni samoobsługowej jest jak najbardziej uzasadniony i Urząd dołoży wszelkich starań, aby zamierzenie to zrealizować. Łączy to się jednak z szeregiem trudności natury lokalowej. Redaktor Maria Ajdukiewicz wspomina w swoim artykule o niewielkim problemie udzielenia mieszkania dla 11-osobowej rodziny. Faktycznie przydzielić należy trzy mieszkania, gdyż rodzina ta składa się z trzech małżeństw, ubiegających się o samodzielne mieszkania o odpowiednio wysokim standardzie, czyli nie może być tu mowy o mieszkaniach zastępczych. Wydział Spraw Lokalowych oferował zainteresowanym mieszkania, lecz nie zostały one przyjęte. Wykwaterowanie mieszkańców z oficyny przy ul. Drużkowskiej nastąpi do 30 października br. i po tym okresie można będzie przystąpić do adaptacji obiektu na pralnię.

Przedłużający się remont lokalu handlowego przy ul. II Armii Wojska Polskiego zostanie ostatecznie zakończony w lipcu br., do czego Urząd Miasta i Powiatu zobowiązał dyrektora Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych. Prac remontowo-adaptacyjne podjęte zostały istotnie w roku 1969. Nie było to zamierzenie łatwe do realizacji, gdyż polegało ono na połączeniu szeregu małych pomieszczeń handlowych i mieszkalnych w jeden lokal, który ma spełniać rolę nowoczesnego sklepu. Ostatecznie powstanie tu sklep patrażowy Chłodni Składowej.

Zarzut pod adresem Urzędu, dotyczący unikania konsultacji z komitetami osiedlowymi jest nieuzasadniony, oparty na faktach. Programowanie sieci handlowej w nowych osiedlach poprzedza realizację o kilka lat, a instytucja komitetów osiedlowych powstała we wrześniu ubiegłego roku. Mieszkańcy poszczególnych dzielnic miasta byli na bieżąco informowani o zamierzeniach władz, na różnego rodzaju spotkaniach z wyborcami, w których uczestniczyli również kierownicy wydziałów. Niemniej jednak należy wspomnieć, że nie wszyscy działacze społeczni, pracujący w komitetach osiedlowych chcą widzieć problem szerzej niż w ramach osiedla w tych wypadkach może dochodzić do pewnych niedomówień. Często bowiem urząd musi podejmować decyzje odmienne od opinii komitetów osiedlowych w zakresie urządzeń o charakterze ogólnomiejskim.

Rekapitułując powyższe Urząd Miasta i Powiatu w Legnicy wyraża podziękowanie za zwrócenie uwagi na istotne problemy gospodarcze i społeczne naszego miasta, zapraszając równocześnie do dyskusji na interesujące Was tematy.

Zastępca Naczelnika
 Miasta i Powiatu Legnica
 mgr Stanisław Tarka

CIA CHAOS INTRYG AFERY

WSKŁAD niezwykle skomplikowanego systemu organów służb specjalnych Stanów Zjednoczonych wchodzi kilka niezależnych central wywiadowczych działających w USA i za granicą. Największą z nich jest oczywiście osławiona Centralna Agencja Wywiadowcza (Central Intelligence Agency). Macki CIA sięgają niemal każdego zakątka kuli ziemskiej. Cała armia pracowników kadrowych i tyle samo tajnych agentów rozsiadanych po świecie interesuje się polityką, wojskiem, nauką, ekonomią, ideologią... CIA stała się wielkim byznosem, prawie takim samym jak General Motors czy United States Steel.

Ponadto w Ameryce działają: wywiad sił lądowych G-2 (w tym także amerykańskie attachaty wojskowe za granicą), wywiad marynarki wojennej (Office of Naval Intelligence, w skrócie ONI), wywiad lotnictwa (Intelligence Division of the Air Staff), służby wywiadu technicznego i biura szyfrów (National Security Agency), wywiad Departamentu Stanu (Bureau of Intelligence and Research), służby wywiadowcze i kontrwywiadowcze działające również poza granicami USA (Counter Intelligence Corps, w skrócie CIC, zlokalizowane w Federalnym Biurze Śledczym, w skrócie FBI (zatrudnia 20 tys. pracowników, w tym 8,5 tys. agentów, wśród nich 24 kobiety, oraz posiada 60 milionów odcisków palców Amerykanów) i Agencja Wywiadowcza Ministerstwa Obrony USA, w skrócie DIA, której specjalna komórka istnieje przy Sztabie Dowództwa Sił Zbrojnych USA w Europie.

Wyjście CIA z izolacji i przejście do „strategii globalnej” spowodowały, że obie izby Kongresu USA akceptowały propozycje rządu, który domagał się rozbudowy centralnego wywiadu oraz nadania mu szerokich uprawnień i przywilejów. W ten sposób CIA uzyskała autonomię w zakresie nie mającym dotąd precedensu w systemie władzy USA. Od tego czasu CIA stała się koordynatorem wszystkich służb wywiadowczych. Każda z wymienionych central zobowiązana została do przekazywania CIA informacji o znaczeniu państwowym i strategicznym, zaś kierownictwo CIA w stosunku do tych służb uzyskało uprawnienia inspekcyjne i kontrolne.

Prawie każdy z wymienionych tu wywiadów USA zapuszczał swoje macki na teren Polski. Z konfrontacji z CIA, ONI, DIA nasz kontrwywiad wychodził zawsze zwycięsko...

W RFN i Berlinie zachodnim istnieje filia amerykańskiego wywiadu morskiego, która jest bezpośrednio podporząd-

kowana zarządowi wywiadowczemu (N-2) Dowództwa Marynarki Wojennej USA w Europie, mającemu swoją stałą siedzibę w Londynie. Oddział Wywiadu (N-23) w tym zarządzie kieruje działalnością skierowaną przeciwko państwu socjalistycznemu. Specjalizuje się on w opracowywaniu danych dotyczących naszego wybrzeża, marynarki wojennej, żegluga handlowej oraz problematyki ekonomiczno-społecznej PRL. Zarząd N-2 w Londynie podlega Biuru Wywiadu Morskiego w Waszyngtonie.

Office of Naval Intelligence (znane w skrócie jako ONI) ma charakter ogólnosiłowy. Wywiad morski USA dociera do polskich marynarzy nie tylko w portach zachodnioeuropejskich. ONI zbiera informacje niezbędne do zaatakowania naszego kraju w wypadku wybuchu wojny. Od agentów żąda się rozmieszczenia obrony brzegowej, o-

pisów, szkiców i fotografii, wyglądu plaż i ich zaplecza. Materiały te są przekazywane do Biura Wywiadu Marynarki Wojennej oraz Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA).

W czerwcu 1968 roku przed Sądem Marynarki Wojennej PRL w Gdyni odbył się proces dwóch agentów-naganiaczy amerykańskiego wywiadu morskiego (ONI) — Petera Pawelczyka i Władysława Ostojkiego. Pawelczyk wraz z rodziną wyjechał w 1956 roku do RFN, gdzie zainteresował się nim wywiad morski USA. Jego zadaniem było kontaktowanie pracowników wywiadu morskiego z polskimi marynarzami wychodzącymi na ląd w portach zachodnioeuropejskich. W 1962 roku Pawelczyk zwerbował do takiej samej działalności Ostojkiego, który udzielił pracownikom ONI wiele niezwykle ważnych informacji o jednostkach i obronie wybrzeża (znał je z okresu służby w polskiej marynarce wojennej).

Niebawem, w wyniku przemysłowej kombinacji, polski kontrwywiad ściąga obu szpiegów do Polski. Za działalność szpiegowską przeciwko PRL Sąd Marynarki Wojennej skazał Petera Pawelczyka na 13 lat a Władysława Ostojkiego na 9 lat pozbawienia wolności.

Agencja Wywiadowcza Ministerstwa Obrony (DIA) powstała w 1961 roku

jako organ dążący do scentralizowania wywiadu wojskowego USA. DIA kieruje pracą ośrodków wywiadowczych m.in. działających przeciwko Polsce z zachodniej Europy, a zwłaszcza z terytorium Republiki Federalnej Niemiec.

Główną filią DIA w RFN jest zarząd wywiadowczy Sztabu Dowództwa Sił Zbrojnych USA w Europie. Komórka ta rozpoczęła swą pracę niezwykle energicznie. Podobnie jak wywiad morski na wybrzeżu, tak DIA zbiera informacje wywiadowcze o naszych obiektach obronnych na lądzie.

W latach sześćdziesiątych europejska placówka Agencji Wywiadowczej Ministerstwa Obrony USA werbuje na terytorium RFN inż. Jerzego Strawę. DIA wykorzystuje jego służbowy pobyt w Essen, gdzie Strawa jako przedstawiciel Polski bierze udział w konferencji zorganizowanej tam przez koncern Kruppa. Jerzy Strawa pełnił wyższe stanowisko w jednej z central handlu zagranicznego. Za granicę wyjechał kilka razy w roku.

Zanim jednak Strawa został płatnym agentem amerykańskiego wywiadu wojskowego (DIA) obie strony zapragnęły dobrze się poznać. Polski inżynier nie wierzył, że osoby indagujące go w RFN reprezentują Agencję Wywiadowczą Ministerstwa Obrony USA. Wkrótce został przekonany. Strawa wyraża zgodę na współpracę. Odtąd chle-

TAJEMNICE WYWIADU

skie instrukcje, była fraza melodii z filmu „Dział Navarony”. Ten zwrot muzyczny grany był dla Strawy dwa razy, przez około pięć minut, aby agent mógł się w tym czasie przygotować do odebrania audycji. Po nadaniu melodii spikerka wypowiadała w języku niemieckim słowa i liczby: „Achtung! Achtung! Zwei, fünf...”. Agent Stodoła notował numery, potem brał Gesundheitslexikon, datę urodzenia żony i rozszyfrowywał instrukcję. Szpieg miał także do swojej dyspozycji specjalną tabelę szyfrową, radiostację, odbiornik radiowy „Telefunken” oraz magnetofon.

Agent Jerzy Strawa działał w kraju samodzielnie, zadania wykonywał sam. Nikt — poza chlebowcami z DIA — nie był wtajemniczony w jego działalność wywiadowczą. Działalność nie- zwykłe precyzyjnie, aby nie popełnić błędów, który zawsze równa się wpadce. Informacje szpiegowskie zbierał podczas służbowych wyjazdów w teren oraz w towarzystwie żony i córki pod pretekstem odbywania wycieczek turystycznych po kraju. DIA interesowały głównie polskie jednostki rakietowe. Stra-

FRAZA Z „DZIAŁ NAVARONY”

Opracował JAN WORKOWSKI

bowadcom z DIA znany był w ich kartotece jako Andrzej Stodoła. Ale teraz DIA chciało także poznać Strawę, gdyż wywiad miał pewne wątpliwości czy Stodoła — godząc się tak łatwo na współpracę — nie jest agentem polskiego kontrwywiadu. Postanowiono poddać go sprawdzeniu na wariografie. Maszyna do wykrywania kłamstwa, którą kierował japoński lekarz, nie takiego nie ujawniła. Zapoznanie obu stron wypadło więc zupełnie pomyślnie.

Kolejny etap, to sprawa przeszkolenia agenta i wtajemniczenia go w arkana trudnej sztuki wywiadowczej. W czasie krótkiej edukacji DIA szczególną uwagę zwróciła na system łączności. Amerykańscy specje zapewniali Strawę, że ich techniczne środki pracy wywiadowczej są całkowicie bezpieczne. Specjalnie dla Stodoły amerykański wywiad wojskowy opracował niezwykle skomplikowany szyfr, który według zapewnień DIA miał być absolutnie pewny i niezłomny polskim organom kontrwywiadu.

Podstawę tego szyfru stanowiła książka Gesundheitslexikon, a kluczem do niego m.in. była data urodzenia żony szpiega. Jeśli Strawa otrzymał np. drogą radiową instrukcję dnia 2 lutego, czyli w 33 dniu roku, to do liczby 33 agent zgodnie z umową dodawał liczbę 10. W sumie szpieg otrzymywał cyfrę 43. Była to strona 43 leksykonu, na której w drugim wierszu (2 luty) należało szukać wskazówki do rozwiązania szyfru. Ten dość zawiły system łączności miał w maksymalny sposób zabezpieczyć Strawę przed złamaniem szyfru przez polski kontrwywiad.

Spec od szyfrów, kodów i pracy radiostacji nauczył Strawę jak praktycznie stosować ten książkowy system łączności w kraju, jak rozszyfrowywać instrukcje i jak się nadaje szyfrem cyfrowym meldunki szpiegowskie alfabetem Morse'a. Stodoła nauczył się także obsługiwać krótkofalówkę. Inny spec wojskowego wywiadu USA nauczył Strawę — na podstawie specjalnych tablic — rozróżniać formacje wojskowe, rodzaje broni, uzbrojenie jednostek itp.

Sygnałem wywoławczym stacji nadawczej, która przekazywała z terytorium RFN Stodoła szpiegow-

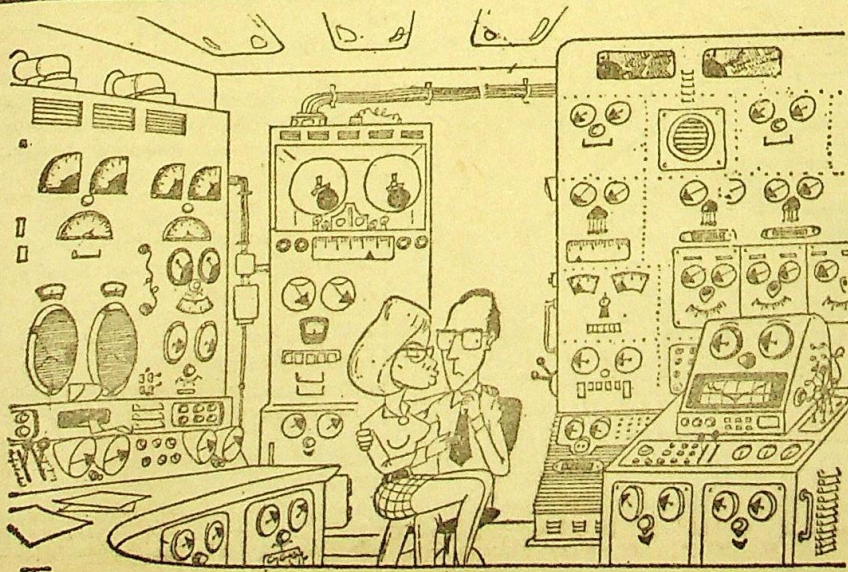
wa robił to bez żadnych skrupułów.

Mimo starannego i dokładnego przestrzegania zaleceń i reguł wynikających z instrukcji Agencji Wywiadowczej Ministerstwa Obrony USA, skomplikowany szyfr inż. Jerzego Stodoły został przez polski kontrwywiad złamany. Organ naszego kontrwywiadu ustalił, że amerykański ośrodek wywiadu wojskowego Sztabu Dowództwa Sił Zbrojnych USA w Europie nadał dla Strawy 152 audycje radiowe, zaś Stodoła 13 razy podczas służbowych podróży przekazywał osobiście tajne informacje wywiadowcze o naszym systemie obrony do kolejnego służbowego wyjazdu do RFN. W czasie rewizji znaleziono w jego mieszkaniu tablicę szyfrową, sprzęt radiowy, 4350 dolarów oraz wiele opracowań dotyczących różnych obiektów i zakładów polskich.

22 grudnia 1967 roku Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego skazał Jerzego Strawę na najwyższy wymiar kary. Sąd nie dopatrzył się w postępowaniu oskarżonego żadnych okoliczności łagodzących.

Jedną z kolejnych poważniejszych spraw zlikwidowanych nie tak dawno przez polski kontrwywiad była sprawa agenta wywiadu amerykańskiego Gerarda Cichego w Poznaniu. Francuz polskiego pochodzenia, zatrudniony jako pilot francuskiego biura turystycznego, został wciągnięty przez komórkę CIA przy sztabie NATO do pracy wywiadowczej przeciwko PRL. Cichy zwerbował w kraju kolejną Feliksa Kubiaka. Ich zadaniem było zbieranie informacji szpiegowskich o transportach wojskowych i kolejowych. Ogółem Kubiak przekazał Cichemu 30 takich meldunków.

TYM razem, agenci osławionej Central Intelligence Agency (CIA) w niezwykle krótkim czasie wpadli w sidła polskiego kontrwywiadu. Wyrokiem Sądu Śląskiego Okręgu Wojskowego na sesji wyjazdowej w Poznaniu 13 września 1969 roku Gerard Cichy skazany został na dwa lata, a Feliks Kubiak na osiem lat pozbawienia wolności.



WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

RICHARD Nollner zrobił jakiś nieokreślony gest. Zdawał sobie także sprawę z tego, że znalazł się w sytuacji beznadziejnej. Makabrycznej. Może chciał podziękować swojej szefowej za jej szlachetność? Madame Fouchard kiwnęła lekko ręką.

— Proszę spełnić moją prośbę. Musimy zrobić wszystko, aby ratować życie pańskiej żony.

Nollner udał się więc do sejfu. Kiedy wrócił po chwili zauważył, że hippie zapalił mocno okopconą fajkę wypuszczając z niej krążki dymu. Natychmiast jednak poderwał się z krzesła, wyrwał Nollnerowi torebkę z ręki i roześmiał się z ulgą.

— Opróżniłem sejf. Ma pan teraz to co pan chciał, te nieszlifowane diamenty. Kto zagwarantuje jednak, że nic się mojej żonie już teraz nie stanie?

— Daję panu na to moje słowo, mister Nollner. Byłoby to z naszej strony czystym idiotyzmem zabić pańską żonę. Po co mamy obciążać nasze sumienie i ryzykować znaną? Aha, i jeszcze jedno, powiadomicie policję dopiero za pół godziny, kiedy ja i mój partner będziemy już daleko. Słyszycie?! Dopiero za pół godziny! W przeciwnym wypadku za nic nie ręczę.

Ostrzeżenie zabrzmiało groźnie. Hippies nie tracił teraz czasu i znikł jak kamfora.

Nollner dopiero po chwili otrząsnął się z odrętwienia.

— Madame, w jaki sposób się pani kiedykolwiek odwzajemni? Jak spłacimy tę sumę?

Wydawało się, że ostatnie dramatyczne chwile były dla pani Fouchard zbyt dużym, psychicznym obciążeniem. Na moment przyknięła oczy, potem jednak spojrzała na Richarda w swój zwykły, zdecydowany sposób.

— Proszę się teraz tym nie przejmować. Stawką w tym rabunku było ludzkie życie. Życie kogoś, kogo bardzo lubię. Proszę udać się do domu. Mam wrażenie, że ci bandyci dotrzymają słowa. Za pół godziny powiadomię policję. Wpadnę potem do was zobaczyć jak się czuje Nora.

Nora leżała na tapczanie w bawialni ich skromnego raczej mieszkania. Kiedy usłyszała, że Richard zatrząsnął za sobą drzwi podniosła się i powitała go promiennym uśmiechem. Nigdy nie wydawała mu się piękniejsza. Ciężkie loki jej złocistych włosów zwijały się kokieterijnie pod szyją. Padli sobie w ramiona z okrzykami radości.

— Kochanie! Nareszcie świat należy do nas! Jesteśmy bogaci, bogaci, piekielnie bogaci.

Śmiała się, a on podniósł ją na rękach i okręcił dookoła.

— Puść mnie, ty wariacie! Oszalałeś z tego szczęścia, czy co? Ale powiedz kochanie, czy nam już teraz nic nie grozi?

— Nie, moja mała, bogata Noro! Nikt nie będzie mógł zidentyfikować tych diamentów, kiedy zostaną oszlifowane. Znam w Amsterdamie, w Paryżu i Nowym Jorku wystarczającą ilość mistrzów w tym fachu, którzy bez zadawania zbędnych pytań załatwią dla nas taką drobnostkę. Oczywiście, że każą sobie zapłacić, ale mamy teraz prawdziwy majątek. Chciałem ci pogratulować. Rolę hippiesa zagrałaś znakomicie. Masz naprawdę duży talent aktorski!

— No, ale muszę przyznać, że tak zrozpaczonego człowieka jak Ricky Nollner, tam, w prywatnym biurze madame Fouchard, też już dawno nie widziałam. To twoje wahanie, chęć wezwania policji, uznania mnie, hippiesa, za psychopatę — nie, to było przeżabawne! Ale najważniejszą rolę odegrał w tym wszystkim twój pomysł z magnetofonem podłączonym do telefonu. Sama byłam wstrząśnięta, kiedy usłyszałam swój głos. Wyobrażam sobie, że musiało to podziwiać także na panią Fouchard. Ty masz naprawdę głowę na karku, Ricky.

— Gdzie schowałaś te hippiesowskie łachy?

— Wrzuciłam je do szafy w sypialni. Tam też jest torebka z diamentami. Może zejdziesz do kotłowni i spalisz te ciuchy. W ten sposób zginie raz na zawsze mister Smith.

— Tak, to dobry pomysł kochanie. Zaraz to zrobisz.

Richard spojrzał na zegarek i przypomniał sobie, że jego szefowa obiecała złożyć im wizytę.

— Musimy się spieszyć, bo stara chce koniecznie zobaczyć jak się czujesz po tym wstrząsie. Będiesz musiała jeszcze zagrać rolę tej, co to cudem uszła z życiem.

— Nie bój się. Taką małą rolękę zagram śpiewająco. A teraz pośpiesz się.

NOLLNER nie zdołał jednak zrobić nawet kroku w kierunku sypialni, kiedy ktoś otworzył drzwi ich mieszkania. Najwidoczniej musiał się posłużyć kluczem będącym u portiera. W drzwiach pokoju stanęła madame Fouchard w towarzystwie rosnącego mężczyzny, ubranego w dość wymięty garnitur.

Przez ułamek sekundy Nora stała jak sparaliżowana. Zareagowała jednak natychmiast jak wytrawna aktorka. Wybuchnęła płaczem przerywanym nerwowymi okrzykami radości. Ruszyła w kierunku madame Fouchard.

— Nie wiem, po prostu nie wiem jak wyrazić swoją wdzięczność i radość! Uratowała mi pani życie. Będę już na zawsze pani dłużniczką. Jestem oczywiście cała roztrzęsiona po tym co się tutaj działo. Ten groźny bandyta i ostry nóż na moim gardle. Ach, wyobraża pani sobie jak drżałam czekając na pani decyzję. Nie mogłam w to po prostu uwierzyć, kiedy się wreszcie stąd zabrał. Zemdlałam z wrażenia. Żyję jednak i naprawdę cieszę się, że panią widzę, madame Fouchard.

— Doprawdy moje dziecko? W głosie starszej pani zabrzmiała ironia. Nora i Richard byli jednak zbyt zaambarasowani sytuacją, by ją wychwycić.

Nora, to wspomniała kobietą, pomyślał Richard. Ależ z niej aktorka! Zagraniem w jednej sekundzie roli wdzięcznej bez granic dłużniczki i to tak przekonująco, wymaga naprawdę dużego talentu. Prawdziwe szczęście żyć z taką kobietą. Zwłaszcza teraz, kiedy będą mogli sobie pozwolić na spełnienie wszystkich tych marzeń. Jakże rozsnuwali przed sobą. Czego jednak chciał ten dryblas?

Mężczyzna zatrzymał się w drzwiach, skłonił się lekko i pokazał swój służbowy znaczek.

— Nazywam się Sam Gerard. Jestem porucznikiem z wydziału napałów rabunkowych.

Nollner nie mógł pozwolić, aby cały ciężar aktorstwa spoczywał jedynie na żonie. Postanowił jej dorównać. Wiele teraz od tego zależało. Chociaż prawdę mówiąc nie miał wątpliwości co do celu tej wizyty. Po prostu zwykła formalność. Przecież w końcu oni tam, w tej policji, biorą za coś swoje pensje.

— Bardzo panu dziękuję, poruczniku, że podwiózł pan madame Fouchard tak szybko do nas. Pragnę panu zapewnić, że uczynimy wszystko, abyście mogli ująć tę groźną bandę. Tacy hippiesi, takie szumowiny, nie wahają się przed niczym. Moja żona przeżyła tu dramatyczne chwile i gdyby nie wspaniałomyślność madame Fouchard, kto wie czy bym ją jeszcze ujrzał żywą. Nie chcę nawet myśleć o tym widoku, jaki zastałbym tutaj, gdyby nie decyzja mojej szefowej, to

znaczył pan Fouchard. Raz jeszcze pani dziękuję. Doprawdy nie wiem jak wyrazić swoją wdzięczność. Jestem uszczęśliwiony i poniekąd zadowolony. Okazała nam pani tyle serca. Tyle ludzkiego serca...

Przy tych ostatnich słowach Nollner zwrócił się do szefowej. Chciał uchwycić jej dłoń, by złożyć na nią pocałunek pełen wdzięczności. Madame Fouchard cofnęła się jednak pół kroku, robiąc charakterystyczny gest powstrzymujący Nollnera.

Porucznik Gerard spojrzał na Nollnera chłodno i odezwał się urzędowym głosem: Zwracam panu uwagę, mister Nollner, że ma pan prawo znać w obecności swojego adwokata. Jeśli pan jednak nie ma takowego, to sąd przydzieli go panu z urzędu. Zrozumiał mnie pan, Nollner? Przydzieli panu obrońcę?

Richard przejechał nerwowo językiem po wargach. Zmusił się jednak do uśmiechu.

— Pan chyba nie ma zamiaru mnie oskarżyć, poruczniku? Przybrał pan tak oficjalny ton, że można by go co pomyśleć. Zapewniałem pana o naszej gotowości służenia wszelką pomocą w wyjaśnieniu tego przestępstwa. Moja żona była najbardziej narażoną osobą, a ja drżałem o jej życie i gdyby nie...

MADAME Fouchard zrobiła ruch ręką, przerywając kolejną tyradę Nollnera.

— Porucznik Gerard jest zgodny ze mną, że pewne poszlaki upoważniają do przesłuchania.

Jej głos brzmiał jak zawsze spokojnie.

— Poszlaki? — powtórzył Nollner z niedowierzaniem. — Przecież słyszała pani Norę, błagającą przez telefon o swoje życie.

— Słyszałam głos Nory, poprawiła go pani Fouchard. — Przy dzisiejszej technice nic trudnego nagrać na taśmę głos, a następnie podłączyć magnetofon do telefonu. Jestem absolutnie pewna, że to Nora w przebraniu hippiesa siedziała przede mną w biurze.

Słyszając te słowa Nora opadła ciężko na tapczan. Wybuchnęła cichym płaczem. Tym razem były prawdziwe łzy.

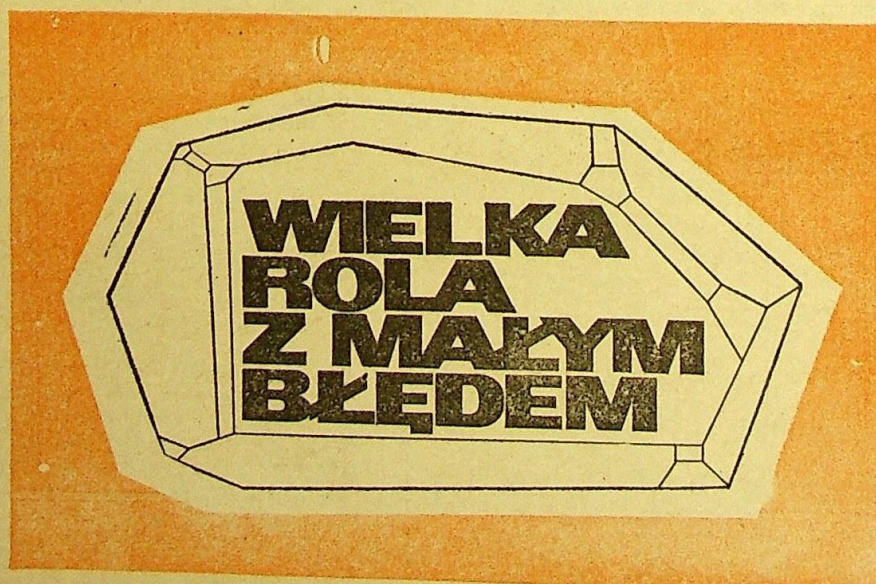
— Dlaczego pan sfabrykował mistyfikację, Richard? Wydawał się pan zawsze miłym chłopcem. Pani i Nora moglibyście być moimi dziećmi. Proszę mi wierzyć, że darzyłam was matczynymi uczuciami. Wiedząc, dlaczego, Richard?

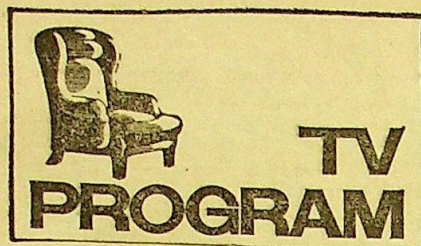
— Madame...

— Proszę nic nie mówić. Zbyt brzo grał pan tę komedię. Przyznałbym, że plan był wykonany wręcz doskonale. Poza jednym jedynym małym błędem. W tej samej chwili zrozumieliśmy, że przede mną siedzi nie hippies, lecz sprytna kobieta, która musiała wiedzieć o cennej przesyłce diamentów, jaką otrzymaliśmy.

Madame Fouchard zwróciła się teraz do Nory. Mówiła do niej niemalże współczująco.

— Zagrała pani rolę pozbawionego skrupułów hippiesa po mistrzowsku. Przy całym swoim talencie zapomnieliśmy pani o drobiazgu: zapalała fajkę, dla podkreślenia swojej brutalnej męskości, zauważyłam obrączkę na pani palcu. To był pani mąż, ale fatalny błąd. Powinna pani być zostawić w domu obrączkę, która była prezentem ślubnym Richarda. Nie tak, ale po pięciu latach małżeństwa każda żona przyzwyczaja się tak do obrączki, że już nie pamięta, iż ma ją na jej placu. Rzecz w tym, że ta obrączka, wysadzana charakterystycznymi drobnymi brylantami, pochodziła z naszego sklepu...





2. VIII. — 8. VIII.

PIĄTEK

10.00 — „JANOSIK” — film polski odc. II pt. „Zbójnickie prawa”. 10.50 — „Siódme niebo” — film fab. prod. radz. 16.30 — Dziennik. 16.40 — „Arie i duety” — z popularnych oper Verdiego i Pucciniego. 17.00 — Wiem wszystko — teleturniej. 17.20 — Wychowanie fizyczne recepta na zdrowie. 17.45 — Studio Wakacyjne Telewizji Młodych. 18.20 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.40 — Dialogi historyczne — progr. okolicznościowy. 19.10 — Przypominamy, radzimy. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „JANOSIK” film ser. polski. 21.05 — Panorama — tyg. publ. 21.45 — Wiadomości sportowe. 21.50 — Teatr TV — „Wierzyściele” August Strindberg. 23.00 — Dziennik.

PROGRAM II

17.30 — Ludzie i sprawy — progr. publ. 17.50 — „Małżeństwo z rozsądku” — odc. I filmu ser. prod. CSRS. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 TEST. 20.35 — „Serce każe mi śpiewać”. 21.05 — Ekran Wspomnień: „Sprawa do załatwienia” — film polski. 22.45 — 24 godziny.

SOBOTA

9.00 — Poranek Telewizji Najmłodszych. 10.00 — „PORT APACHE” — film fab. prod. USA. 16.15 — Na opolskiej ziemi. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Sylwetka kompozytora — Wojciech Kilar. 17.30 — Przypominamy, radzimy. 17.35 — Z cyklu: Szare na złote. 18.00 — Z kamerą wśród zwierząt. 18.30 — PEGAZ. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — MONITOR. 20.20 — „PORT APACHE” — film USA. 22.25 — Dziennik. 22.45 — Sportowy magazyn sprawozdawczy. 23.15 — Rytm poludniowo-amerykańskie — progr. TV NRD.

PROGRAM II

17.45 — Ludzie nauki. 18.15 — Koncert na Wawelu. 18.40 — Mała encyklopedia zwierząt. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Bolesław — piękne miasto” — progr. rozrywkowy TV CSRS. 21.10 — „Kochałem panią” — progr. muzyczno-poetycki. 21.50 — 24 godziny. 22.00 — „Tajemnice Aleksandra Dumasa” — film fab. prod. CSRS.

NIEDZIELA

7.35 — TV Kurs Rolniczy. 8.35 — Nowoczesność w domu i zagrodzie. 9.00 — Alarm przeciwpożarowy trwa. 9.10 — Bieg po zdrowie. 9.30 — W starym kinie. — 11.00 — Magazyn publ. kulturalnej. 11.10 — ANTENA. 11.30 — „Negro spirituels”. 12.00 — Dziennik. 12.20 — Przemysł maszynowy rolnictwu. 12.40 — Z cyklu: „Czas i ludzie”. 13.40 — Piórkami i węglem. 14.05 — Nie tylko dla pań. 14.30 — Z cyklu: Spotkanie z pisarzem. 15.00 — Losowanie Toto-Lotka. 15.15 — „Ich dwóch i operetka” — wyk. B. Artemska, W. Polańska, J. Kubiśka, H. Frąckowiak i inni. 16.20 — Refleksje obywatelskie. 16.35 — „Przyjaźń czy odrzucenie”. 17.20 — Transmisja meczu piłki nożnej o mistrzostwo I ligi. W przerwie ok. 18.15 — Wiadomości sportowe. 19.15 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „PARYSKA TAKSÓWKA” — odc. II film francuski. 21.15 — Telewizyjne spotkanie z balladą. 22.35 — Informacyjny magazyn sportowy.

PROGRAM II

15.15 — Koncert kameralny. 15.35 — Wojskowy film dokumentalny. 16.05 — Szkice wielkomięskie. 16.35 — Piosenki

ze Słonecznego Brzegu. 17.05 — Świat, obyczaje, polityka. 17.35 — Ekran wspomnień: „Człowiek na torze” — film polski. 19.15 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Gra zespołu „Jazz Carriers”. 20.40 — Być kimś — reportaż. 21.25 — Estrada poetycka.

PONIEDZIAŁEK

16.15 — Oferty. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Echo stadionu. 17.00 — TELEFERIE. 18.10 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 19.05 — Reportaż filmowy. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Teatr — Juliusz Słowacki „Maria Stuart” wyk. D. Damiński, G. Barszczewska W. Hańcza i inni. 21.50 — Progr. public. 22.25 — Śpiewa Ch. Aznavour. 23.00 — Dziennik.

PROGRAM II

18.15 — Program II proponuje. 18.25 — Sport u sąsiadów. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „W kręgu kultury i obyczajów” — film ser. 21.40 — 24 godziny. 21.50 — „Kolumbowie” — odc. I film. ser. prod. polskiej.

WTOREK

9.00 — Poranek Telewizji Najmłodszych. 10.05 — „Moje życie” — I cz. filmu radz. 11.10 — „Paryska taksówka” — film ser. franc. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Przegląd polonijny. 17.10 — Sylwetki X Muzy. 17.35 — Sposób na lato — progr. dla młodzieży. 18.05 — Kronika Warszawy i Mazowsza. 18.25 — Sportowy magazyn sprawozdawczy. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Moje życie”, film radz. 21.25 — Świat i Polska. 22.10 — Wiadomości sportowe 22.15 — Program pod psem. 22.45 — Dziennik.

PROGRAM II

17.00 — Polski film dokumentalny. 18.15 — A. Mickiewicz — „Pan Tadeusz” — księga I. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Koncert w porcie” — progr. TV NRD. 20.55 — „Kapryśny urok fotografii”. 21.10 — 24 godziny. 21.20 — „Zmyślone” — nowela film. TV polskiej.

ŚRODA

10.00 — „Nauczyciel z przedmieścia” — film fab. ang. 16.30 — Dziennik. 16.40 — ITP. 16.55 — Losowanie Małego Lotka. 17.05 — „Raport o Wiśle” — film dok. 17.55 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.35 — Eureka. 19.10 — Przypominamy, radzimy. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Nauczyciel z przedmieścia” film ang. 22.00 — Wiadomości sportowe. 22.10 — Dobry wieczór z Waldemarem — progr. TV CSRS. 22.40 — Dziennik.

PROGRAM II

17.50 — Kino miniatur. 18.35 — Estrada poetycka. 18.50 — Magazyn muzyczny — Godzina Orfeusza. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Informator turystyczny. 20.50 — „Bez przerywników” — włoski progr. rozrywkowy. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — Z cyklu: „On i Ona”.

CZWARTEK

10.05 Z serii: „Al Capone i inni” — film prod. ameryk. pt. „Rozgrywki. 16.25 Program dnia. 16.30 Dziennik (kolor). 16.40 „Koncert na czterech strunach” pr. muzyczno-poetycki. 17.00 Dla młodych widzów: Teleferie. 18.10 Kronika Warszawy i Mazowsza (kolor). 18.30 „Naczelnik z Argentyny” — reportaż filmowy (kolor). 19.00 Test — TV Słownik Ekonomiczny. 19.20 Dobranoc (kolor). 19.30 Dziennik (kolor). 20.20 Z serii: „Al Capone i inni” — film prod. ameryk. pt. „Rozgrywki”. 21.10 Wiadomości sportowe. 21.20 Z cyklu: „Czym żyje świat” (kolor). 21.50 Pierwsze Polskie Targi Estradowe — reportaż. 22.35 Dziennik (kolor). 22.50 Program na piątek.

PROGRAM II

17.55 Program dna. 18.00 „Cudowny urlop” — polski film animowany. 18.10 Śpiewa Joan Baez — recital piosenkarki ameryk. 18.30 „Hines, hines and dad” — franc. progr. rozr. 18.45 Taka ryba — magazyn wędkarski. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik (kolor). 20.20 Kalejdoskop sportowy. 20.35 Andreas Segovia — filmowy portret hiszpańskiego gitarzysty. 21.30 „Twarze teatru” — Zofia Niwińska. 22.05 24 godziny (kolor). 22.15 Program na piątek.



GWIAZDY MÓWIA...

2. VIII. — 8. VIII.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21. III. — 20. IV.



Sytuacja układa się coraz bardziej po twojej myśli. Nawet finał sprawy, która od dłuższego czasu wydaje ci się nierealna, zacznie zbliżać się w najbliższym czasie. Od ciebie oczekuje się przede wszystkim pogody ducha.

BYK 21. IV. — 21. V.



Pierwszy tydzień sierpnia nie będzie tak bezproblemowy jak by ci się marzyło. Zanim zaczniesz stawiać swoje wymagania, musisz stawić czoło pretensjom, jakich pod twoim adresem uzbierało się ostatnio niemało.

BLIŹNIĘTA 22. V. — 21. VI.



Najbliższe dni będą bogate w wydarzenia ważne dla twoich osobistych spraw. Niech zaangażowanie nie przeszkodzi ci w rzeczowej ocenie pewnych faktów i w zajęciu w miarę obiektywnego stanowiska.

RAK 22. VI. — 22. VII.



W najbliższych dniach czeka cię nielatawa rozmowa. Będzie ona dotyczyła sprawy właściwie przesądzonej, której jednakże prawidłowa realizacja zależy od owej rozmowy. Jej podstawowym warunkiem powinna być szczerość.

LEW 23. VII. — 22. VIII.



Nowa znajomość, bardzo interesująca. Będziesz po niej wiele oczekiwać i masz powody, by wierzyć, że twoje plany spełnią się i to w niedalekiej przyszłości. Oczywiście nie bez pomocy nie opuszczającego cię ostatnio szczęścia.

PANNA 23. VIII. — 22. IX.



Twoja ostatnia decyzja jest zaskakująca, dlatego w najbliższym otoczeniu wywoła dyskusję. Przygotuj się do obrony swojego stanowiska, bo przyjdzie ci odparować wcale nie delikatne ataki i może wręcz pretensje.

WAGA 23. IX. — 23. X.



Twoje najbliższe zmartwienie (bo ty przecież nie potrafisz żyć bez zmartwień) będzie dotyczyło spraw bardzo osobistych, a konkretnie konieczności podjęcia pewnej decyzji... W dodatku musisz się z tym pośpieszyć.

SKORPION 24. X. — 22. XI.



W tym tygodniu na plan pierwszy wysuną się sprawy zawodowe. Zajmą cię bardziej niż niż zwykle i więcej niż zwykle czasu musisz im poświęcić — bo chyba zależy ci, żeby wszystko było w porządku, by nie popełnić żadnego błędu?

STRZELEC 23. XI. — 21. XII.



W najbliższych dniach otrzymasz oczekiwaną wiadomość. To pozwoli ci realizować dalej zaczęłą już sprawę. Musisz tylko bardzo uważać, by w niczym nie podjąć zbyt pochopnej decyzji, i by trudne problemy przedyskutować z autorytatywnymi osobami.

KOZIOROŻEC 22. XII. — 20. I.



Za wszelką cenę nie chcesz podporządkować się narzuconej ci z góry sytuacji, ale twój plan zmiany tego stanu rzeczy jest nierealny. Zastanów się dobrze, czy aby na pewno twoja opozycja jest tak słuszną, jak ci się to wydaje.

WODNIK 21. I. — 20. II.



Spodziewaj się, że w najbliższych dniach będzie okazja do większych wydatków, związanych z niedalekimi twoimi planami. Ponadto zapowiada się, że sporo czasu spędzisz w miłym twojemu sercu towarzystwie.

RYBY 21. II. — 20. III.

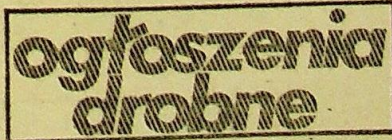


W twojej sytuacji osobistej zapowiadają się zmiany, po których wiele sobie obiecujesz. Nie próbuj jednak niczego przyspieszać na siłę, bo to mogłoby tylko sprawie zaszkodzić. Przy końcu tygodnia — oczekiwanego spotkania.



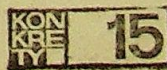
ZUPA OGÓRKOWO-KOPERKOWA

Jeden duży ogórek sałatkowy obierz cienko i pokrój na drobną kostkę. 3 dkg masła lub margaryny podgrzej w rondlu, dodaj pokrajane ogórki i krótko „poddus”, by nabrał szklatego koloru. Uwaga! Nie wolno dopuścić do tego, żeby się zarumienił. Ogórek tak przyrządzony zalej 1 l rosółu (może być z kostki). 3 dkg maki rozprowadź w małej ilości zimnej wody i dodaj do rosółu. Zupę gotuj na małym ogniu przez 10 minut, po czym zdejm z ognia. Gorącą zupę podpraw 1 surowym żółtkiem „rozkleconym” w 1/8 l kwaśnej śmietany i odrobinie rosółu, dodaj sok z 1/2 cytryny, szczyptę soli i cukru do smaku; wreszcie drobnutko posiekany spory pieczek kopru. Zupę można podgrzewać, ale nie wolno jej zagotować. Podawaj z grzankami.



MODNE suknie ślubne i welony poleca wypożyczalnia — C. Gace, Lubin, ul. Kopernika 6. 041670g

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Kierownik Gminnego Ośrodka Zdrowia w Miłkowicach, lek. med. Tadeusz Pauk”. g 041723



Proponujemy

„beztroską komedię satyryczną pt. „SPRAWA DO ZAŁATWIENIA”. Sprawę, ma w Warszawie załatwić pewna panienska. Przyjeżdża ona do „samej” stolicy aby kupić pianino do zakładowej świetlicy. Po stołecznych sklepach, instytucjach i urzędach oprowadza ją sympatyczny reporter telewizyjny. Natomiast utrudnia załatwienie sprawy... Adolf Dymśa który występuje aż w ośmiu postaciach. Scenariusz napisali Stefania Grodzieńska, Wacław Stępień i Zdzisław Gozdawa. Wśród wykonawców zobaczymy Hanke Bielicką, Stefana Witasa i Edwarda Dzielowskiego. A więc — „Sprawę do załatwienia” obejrzymy dziś o godzinie 21.05 w programie II.

Miłośników teatru zachęcamy do obejrzenia nie znanej w Polsce i nie granej sztuki Strindberga pt. „WIERZYCIELE”. Autor określił sztukę jako tragicomedie, a jej osiá tematyczną są problemy z dziedziny konfliktów małżeńskich. Sztukę przygotował Teatr Telewizji Krakowskiej, a obejrzyć ją można dziś w programie I o godzinie 21.50.

Politycy mają wzięcie

Zachodniemiecki tygodnik „Bunte” przeprowadził wśród swoich czytelników ankietę na najpopularniejszego mężczyznę. Trzy pierwsze miejsca zajęli: Walter Scheel, Henry Kissinger i Helmut Schmidt. Piąty był Jean Paul Belmondo, siódmy ex aequo Willi Brandt i Marlon Brando. Znakomity piłkarz reprezentacji RFN — Franz Beckenbauer zajął dopiero 9 miejsce. Dodać należy, że ankietę przeprowadzana była w czasie trwania piłkarskich mistrzostw świata.

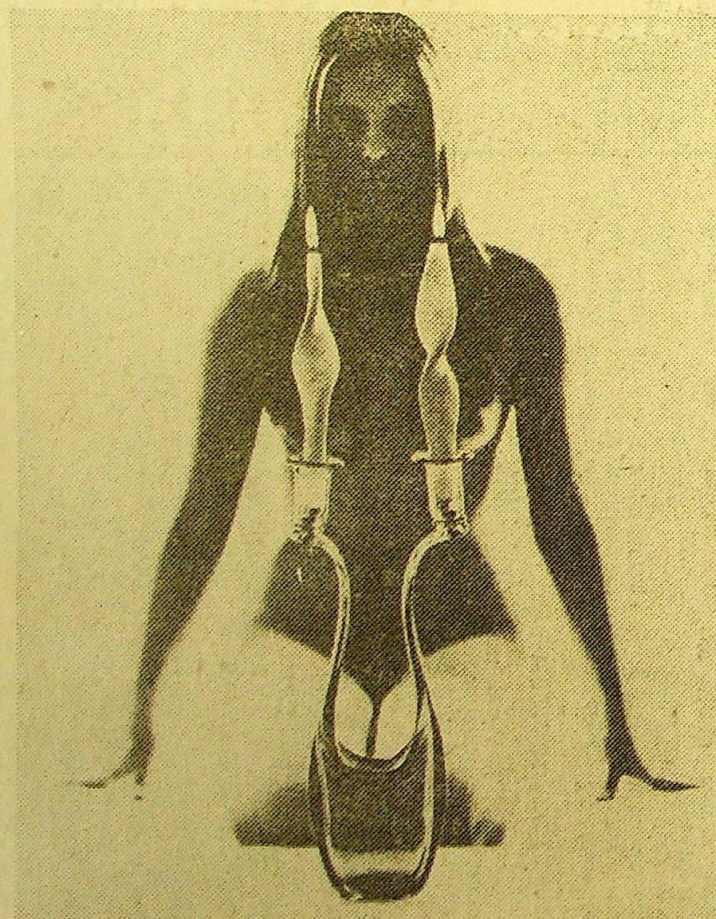
Myśliwi za kierownicą

Jak wykazują statystyki „najskuteczniejszymi” myśliwymi w Austrii są kierowcy samochodowi. W ciągu ostatniego roku „upolowali” oni na drogach 30 500 zajęcy, 27 000 saren, 10 700 bazarów i trzy tysiące kuropatw.

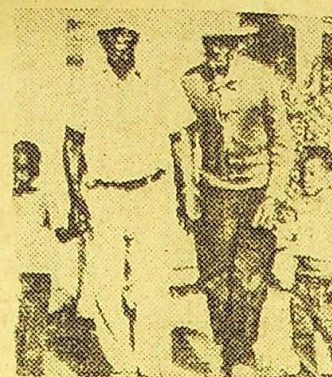
Niezwykły napój

W ZSRR wyprodukowano napój „Bajkał” o dosyć niecodziennym składzie. Oprócz soku cytrynowego i kwasu węglowego zawiera on wyciąg z liści laurowych i eukaliptusowych, szyszek sosnowych i słodkich korzeni. Leningradzka wytwórnia produkuje w ciągu godziny 5 tys. butelek tego orzeźwiającego napitku.

Z cyklu: WENUS POLSKA



Jerzy Lewicki — „WESTALKA”



Prapradziadek Smith

Najstarszym obywatelem USA jest 132-letni Charley Smith. Urodził się w Afryce, w Liberii i jako mały chłopiec został przywieziony do Stanów. Tam, w Nowym Orleanie, sprzedano go Smithowi — farmerowi z Teksasu — stąd obecne nazwisko Charleya. Uwolniony w roku 1863, Charley pracował nadal u swego byłego pana, potem zaś na innych plantacjach. Miał trzy żony i bardzo dużo dzieci. Dziś opiekuje się nim najmłodszy, 77-letni syn Chester. Prapradziadek Smith nigdy nie brał do ust alkoholu, jadł mało — przeważnie owoce. Na zdjęciu — Charley Smith z synem Chesterem i prawnuczkami.

W trosce o turystów

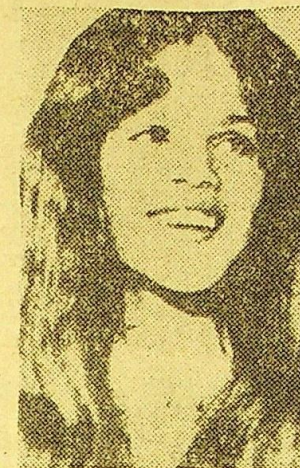
Jedna z paryskich oficyn wydała specjalny plan Nowego Jorku dla francuskich turystów, chcących bezpiecznie zwiedzać to miasto. Zakreślane miejsca oznaczają tereny nie nadające się do nocnych spacerów, czarne zaś — dzielnice najczęściej odwiedzane przez gangsterów. Tylko tam, gdzie są czyste pola, można spokojnie i stosunkowo bezpiecznie przebywać. W sumie jednak tereny te nie są większe od typowego, francuskiego, prowincjonalnego miasteczka.

W siną dal...

Przed 25 laty Holender Jos Vermeeren opuścił bez słowa swą świeżo poślubioną małżonkę i rozplynął się w siną dal. Powrócił niedawno, akurat na swoje srebrne wesele. Porzucona, lecz nie rozwiedziona żona przebaczyła mu wielkodusznie. Srebrne wesele odbyło się wyjątkowo uroczystie. Następnego dnia po tej uroczystości Jos Vermeeren znikł znowu, pozostawiając list tej treści: „Kochanie, na złote wesele przybędę na pewno”.

Reklama na dwóch kółkach

Ulubionym zajęciem 26-letniej paryskiej modelki, Marie-Heleny Gienger, od dawna już była jazda na motocyklu. Ostatnio hobby to stało się zawodem, i to całkiem dobrze płatnym. Anna Gienger zebrała 30 ładnych, młodych i dobrze jeżdżących na motocyklach dziewcząt i zorganizowała „motorową kolumnę”, którą wynająć można do celów reklamowych. Jeżdżące na motorach panienki rozrzucają ulotki lub wożą afisze reklamowe. I to wszystko za jedyne 300 franków dziennie na głowę.



Najmłodsza radna

12-letnia Atha Mathieu z San Anselmo w Kalifornii, córka nauczyciela muzyki, nigdy nie interesowała się gospodarką komunalną. Ale gdy jej rodzeństwo i koleżanki szkolne wciąż utyskiwały na brak miejsca do zabawy, Atha zaczęła w swoim i ich imieniu bombardować radę miejską petycjami i podaniami. „Gdy chodzi o sprawy dzieci, należy wysłuchać ich opinii” — powiedziała Atha. Przekonała to ojców miasteczka, boiem zaprosili dziewczynkę do udziału w pracach jednej z komisji rady. Najmłodsza na świecie radna już od kilku miesięcy pełni swoje obowiązki. Na posiedzeniach zachowuje się bardzo rozsądnie, jest doskonale zorientowana w możliwościach inwestycyjnych miasta. Wszystkie jej projekty urządzenia miejsc zabaw są realizowane. Z inicjatywy Athy rada miejska wprowadziła godziny przyjęć dla najmłodszych obywateli, którzy chcą zgłaszać swoje pomysły i postulaty.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — epidemia, 4 — pozostałość, 9 — nihilizm narodowy, 10 — inicjator, projektodawca, 11 — gł. składnik powietrza, 13 — stowarzyszenie, zrzeszenie, 17 — wyrwa, przepaść, 18 — krzew drewniejący tylko w dolnej części pędów, 21 — sygnalizuje zmianę kierunku, 22 — zespół komórek, 23 — flagowe, radiowe, telewizyjne.

PIONOWO: 1 — nabywanie towarów, 2 — 1819—1859, pisarz rumuński, autor poematu „Cantarea Romaniei”, (o, r, s, s, u.), 3 — złoty deszcz, ozdobny krzew z rodziny motylkowatych, 5 — arabski dowódca wojskowy, 6 — nawyk, nałóg, 7 — działo, 8 — wyciska sok, 12 — część mięsa wieprzowego, 14 — obiekt latający, 15 — afisz, 16 — rozlegają się na stadionie, 19 — nie wol-

no!, 20 — reżyserował „Eroicę” i „Pasażerkę”.

Opracował Cz. Pańczuk

Rozwiązanie krzyżówki z nr 29. Hasło brzmi: DO-ROBEK TRZYDZIESTOLECIA — NASZĄ DUMĄ!

Nagrody, bony książkowe po 20 złotych każdy, za prawidłowe rozwiązanie otrzymują: Zbigniew Wenek, ul. Kręta 18/1 59-220 Legnica; Ewa Bieda, ul. Pretficza 38/6, 53-407 Wrocław; Danuta Gajewska, ul. Zacisze 2/4, 59-700 Bolesławiec.

Nagrody wysłemy pocztą. Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 31 mija 9 sierpnia br.

